Nr. 220. Lwów — Wtorek dnia 27 Września. Rok 1898.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: [illegible] św. Kosmy i Dam. | Nykity M.
Jutro: [illegible] św. Wacława Kr. | Ewfemyi

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 0
Zachód „ „ 5 „ 41

Długość dnia g. 11 m. 41
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 września.

Telegraf doniósł o zerwaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Włochami a południowo-amerykańską rzecząpospolitą Kolumbii. Chodzi o zatarg z powodu wrzekomego naruszenia praw pewnego Włocha w Kolumbii. Zerwanie dokonane zostało pod niezwykłemi cokolwiek warunkami. Gdy bowiem zwykle przy zerwaniu dyplomatycznych stosunków poddanych obcego państwa bierze pod opiekę konsul innego państwa, w danym razie Kolumbia to wykluczyła, stawiając Włochów w Kolumbii pod władze kolumbijskie.

Nota Agencyi Stefaniego, omawiając zerwanie stosunków dyplomatycznych między Włochami a Kolumbią, pisze: „Dekret prezydenta Kolumbii przyznaje poddanym włoskim, przebywającym w Kolumbii tylko ochronę praw lokalnych. Rząd włoski poinformowany o trudnościach, stawianych przez rząd kolumbijski oddaniu włoskich poddanych pod opiekę reprezentanta zaprzyjaźnionego mocarstwa (Anglii), oświadczył, że Kolumbia staje przez to do pewnego stopnia po za prawem narodów, które nawet podczas wojny dozwala na takie objęcie opieki. Dalej oświadczył rząd włoski, że jeżeli powyższe trudności nie będą uchylone, w takim razie misyę posła kolumbijskiego w Rzymie uważałby za ukończoną.

„Między Włochami a Kolumbią istnieją uroczyste, nigdy dotąd nie zrywane układy, które przyznają poddanym włoskim ochronę i prawa w znaczniejszym rozmiarze, niżby to uczyniły zwykłe miejscowe prawa, które mogą być łatwo zmienione. Nie przykładając zbyt wielkiego znaczenia do tych kolumbijskich zarządzeń, które choć stoją w sprzeczności ze zwyczajami międzynarodowemi, wywołują stan rzeczy podobny do tego, jaki panował już dawniej kilkakrotnie pomiędzy Anglią a niektóremi republikami amerykańskiemi, a obecnie panuje między Francyą a Venezuelą, rząd włoski zastanawia się mimo tego, czy ma przedsięwziąć jakieś środki, dążące do lepszego przestrzegania interesów włoskich w Kolumbii. Tymczasem interesów tych nie można uważać za zagrożone".

Sprawa kreteńska coraz bardziej się gmatwa. Wiadomo, że Włochy wystąpiły z wnioskiem współdziałania sześciu mocarstw w sprawie kreteńskiej. Niemcy i Austro-Węgry przyjęły ten wniosek dość nieprzychylnie. Ze strony niemieckiej dano następujące półurzędowe oświadczenie:

„Wniosek, doradzający ponowną solidarność sześciu wielkich mocarstw w kwestyi kreteńskiej, wypływa z jaknajlepszych pobudek. Ale można uważać za rzecz zdecydowaną, że Niemcy i Austrya, wystąpiwszy raz z koncertu europejskiego, nie zechcą powrócić do dawnych środków. Włochy wiedzą, że skoro załoga turecka opuści wyspę, mocarstwa wezmą na siebie odpowiedzialność za życie i bezpieczeństwo muzułmanów. Nie ma jednak wystarczających powodów do żądania wycofania wojsk tureckich, nadto, na zasadzie doświadczenia dotychczasowego, rękojmia, dawana przez mocarstwa co do życia i bezpieczeństwa mahometan, posiada małą wartość. Od chwili, w której Europa wmieszała się do spraw kreteńskich, życie muzułmanów znajduje się nieustannie w niebezpieczeństwie i każdy z nich, któryby odważył się zapuścić w głąb wyspy, utraciłby życie natychmiast. Jak dawniej, tak i obecnie, chrześcianie użytkują z ich mienia lub je opustoszają. Słowem, cały stan na wyspie przedstawia bezprawie, wyłącznie skierowane przeciw mahometanom. Jest rzeczą jasną, że, po takiem doświadczeniu, nie można dawać żadnej wartości rękojmi mocarstw. Pewność jutra tylko wtedy wzrosłaby, gdyby wojska zostały istotnie znacznie wzmocnione, a nadto, gdyby wszystkie mocarstwa postanowiły stanowczo ochraniać prawa muzułmańskie, stawiając je na tym samym poziomie, co chrześcijańskie. Mahometanie tylko wtedy mogą otrzymać rękojmię życia i mienia, gdy Europa zdecyduje się z orężem w ręku wystąpić przeciw rokoszanom chrześcijańskim na Krecie. A ponieważ są mocarstwa, które nie przystaną na takie postępowanie, przeto Niemcy i Austro-Węgry nie mają żadnego powodu jeszcze raz wdawać się w sprawy kreteńskie".

Z Austryi zaś odezwano się tak:

„Austro-Węgry i Niemcy pozostawiają czterem mocarstwom zaszczyt uspokojenia wyspy. Dały im zupełną swobodę, nie są bowiem bezpośrednio zainteresowane w losach Krety, nadto pragną kwestyę kreteńską pozbawić jej charakteru dotychczasowego — sprawy europejskiej. Lecz w razie, gdyby cztery mocarstwa użyły środków gwałtownych i zapragnęły zmusić sułtana do wycofania wojsk tureckich, nawówczas kwestya kreteńska zamieni się na europejską. Austro-Węgry i Niemcy nie życzą sobie przykładać ręki do tego. Jeżeli czterem mocarstwom uda się bez przymusu przeprowadzić kandydaturę ks. Jerzego i uzyskać wycofanie załogi tureckiej, oba te państwa będą bardzo zadowolone, gdyż szczerze pragną uspokojenia wyspy."

Głosy te wskazują, że propozycya włoska nie została uwieńczona powodzeniem. W Rzymie okoliczność ta spowodowała takie przygnębianie, iż rząd rozmyśla bardzo poważnie nad tem, czy nie zrobi najlepiej, jeśli wycofa się, na wzór Niemiec i Austro-Węgier, zupełnie z sytuacyi, pozostawiając załatwienie sprawy kreteńskiej trzem mocarstwom: Rosyi, Francyi i Anglii.

W sprawie stanu wyjątkowego.

P. Namiestnik wystosował następujący reskrypt do p. Prezydenta m. Lwowa:

„Na posiedzeniu Rady miejskiej z dnia 22 września b. r. zapadła następująca uchwała:

„Reprezentacya kr. stoł. m. Lwowa wyraża przekonanie, że dalsze trwanie stanu wyjątkowego w dotkniętych nim 33 powiatach jest niepotrzebne, ustawami nieuzasadnione i że go dla dobra kraju i jego mieszkańców niezwłocznie uchylić należy.

„Reprezentacya kr. stoł. m. Lwowa upoważnia Pana Prezydenta, by w krótkiej drodze zakomunikował powyższą uchwałę P. Namiestnikowi".

Ponieważ powyższa uchwała Rady miejskiej tak pod względem formy jak i treści wychodzi poza prawny zakres działania Rady, określony w rozdziale pierwszym, dziale IV. statutu król. stoł. miasta Lwowa, jak niemniej poza uprawnienie, które z tytułu ogólnych praw obywatelskich, mianowicie prawa petycyonowania lub objawiania swej opinii (artykuły 11 i 13 ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 Nr. 142 Dz. u. p. o ogólnych prawach obywateli Państwa), Radzie miejskiej przyznanem by być mogło, przeto stosownie do mego obowiązku, określonego § 108 statutu, zakazuję wykonania tej uchwały i odpis wyciągu z protokołu Rady zwracam.

Polecam W. Panu Prezydentowi treść tego reskryptu podać do wiadomości Rady miejskiej.

Przeciw tej decyzyi służy rekurs do wys. c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych, który w ciągu czterech tygodni na ręce c. k. Namiestnictwa wnieść wolno. *Piniński* m. p.

Zabiegi o zniesienie stanu wyjątkowego przeniesione teraz będą do Rady państwa. Zapowiedział to p. Stapiński przed swymi wyborcami w Dobromilu, a potwierdza to *Kuryer Lwowski*, donosząc, że „społeczeństwo nasze czyni pośpieszne kroki", aby się uwolnić od stanu wyjątkowego i że „lud podpisuje petycye do Rady państwa i do K[illegible] polskiego przeciw dalszemu trwaniu zarządzeń wyjątkowych". Jakoż już donoszą z Wiednia, że Stojałowczycy proszą tam niemiecko-narodowych i socyalistycznych posłów o podpisy na wniosek o postawienie gabinetu hr. Thuna w stan oskarżenia za zaprowadzenie w 33 powiatach galicyjskich stanu wyjątkowego. Nadużywanie podobnych wniosków stało się już bezbrzeżnem. Niebawem może jeszcze dojdziemy do tego, że za każde zgoła użycie władzy będą rządowi grozili ci lub owi — stanem oskarżenia! Nic lepiej nie dowodzi rozstroju, jaki zapanował w umysłach ludzi, którzy wyparłszy się solidarności narodowej, błąkają się pomiędzy obstrukcyonistami, wrogami naszego kraju i ładu społecznego.

W ogóle agitacyą za niezwłocznem zniesieniem stanu wyjątkowego zaczęto teraz ogromnie forsować. Zajmuje się tem ta sama spółka radykałów liberalnych i ludowców, która w końcu sierpnia zwołała była na ratusz lwowski zgromadzenie protestujące przeciw stanowi wyjątkowemu. Wówczas na owo zgromadzenie przybyło z całego kraju coś około sześćdziesięciu osób, więc demonstracya się nie udała, przyniosła jednak pożytek, bo delegatom tego zgromadzenia wytłómaczył p. Namiestnik dlaczego jeszcze niepodobna znieść stanu wyjątkowego. Rzekł mianowicie, że wie z dokładnych informacyj, iż umysły są jeszcze bardzo wzburzone, a zatem zniesienie stanu wyjątkowego, które pociągnęłoby za sobą możność licznych, prawdopodobnie namiętnych wieców i zgromadzeń, rozprawiających o niedawnych rozruchach, wytworzyłoby znowu wśród ludu niebezpieczne podniecenie. W poczuciu odpowiedzialności jaka na nim cięży, nie może tedy p. Namiestnik już wystąpić przed rządem z wnioskiem o zniesienie stanu wyjątkowego, ale uczyni to natychmiast, gdy się przekona, że krajowi nie grożą nowe rozruchy.

Dla ludzi rozważnych, dbających wyłącznie o dobro kraju, o spokój w nim i o to, aby się nie powtórzyły takie awantury, które doprowadziły do stanu wyjątkowego, było to oświadczenie p. Namiestnika bardzo ważne. Otrzymali oni zapewnienie, że rząd gorliwie śledzi usposobienie ludności i że smutnego stanu wyjątkowego, nad którego koniecznością wszyscy ubolewamy, nie myśli przedłużać ani chwili dłużej nad potrzebę. To dla rzetelnych patryotów było wystarczające. Uznali oni, że nie ma najmniejszego powodu nie ufać rządowi, bo on nie zamierza zmienić stanu wyjątkowego w stały; uznali, że tylko rząd może posiadać zupełnie pewne wiadomości o usposobieniu powiatów, nawiedzonych rozruchami; uznali, że temu rządowi trzeba w interesie ogólnym pomagać i — ubolewając nad tem, że stan wyjątkowy stał się koniecznym — postanowili cierpliwie czekać uspokojenia się umysłów i pracować nad tem.

Inaczej jednak postąpiła spółka liberalnych radykałów z ludowcami. Zamiast koić rozmamiętnienie i w ten sposób przyśpieszyć zniesienie stanu wyjątkowego, dała ona w swych lwowskich dziennikach gościnność jątrzycielom ludu; ciągle utyskiwała na zarządzenia władzy, ciągle półsłówkami, kropkami, domyślnikami dawała czytelnikom do zrozumienia, że „gdzieś" dzieją się „jakieś" nadużycia, że ludność chodzi „w jarzmie i obroży", że „codziennie doznaje udręczeń stanu policyjnego" i t. d. W końcu teraz w kilku cukierniach, kawiarniach i handelkach lwowskich, w kasynie miejskiem i literackiem, w Sokole, Gwieździe, Skale, nawet w Czytelni akademickiej (co już jest wciąganiem do tej akcyi młodzieży) wyłożyła petycyę do Rady państwa o zniesienie stanu wyjątkowego, a w swych dziennikach wzywa publiczność, aby tę petycyę podpisywała. Petycya ta nie jest prośbą, ale oskarżeniem, bo czytamy w niej:

„Jakkolwiek nietrudno byłoby wykazać na podstawie materyału, dostarczonego przez przeprowadzone dotąd rozprawy sądowe przeciw ekscedentom, że rozruchy antiżydowskie można było wszędzie niemal w zarodzie stłumić przy intensywniejszej, bardziej przewidującej, czujnej i nieszablonowej działalności władz administracyjnych, to jednak pozostawiamy na uboczu kwestyę konieczności użycia tak drastycznego środka w powiatach, gdzie zdarzyły się rozruchy w większych rozmiarach, natomiast konstatujemy, że:

„1) wprowadzenie stanu wyjątkowego na tak wielkiem terytoryum aż w 33 powiatach, więc niemal połowie kraju, nastąpiło wbrew przepisom ustawy,

„2) że również nieprawnie i wbrew przepisom ustawy stan wyjątkowy nie został zaraz po ustaniu rozruchów zniesiony, lecz trwa dotychczas.

„Wspomniana wyżej ustawa orzeka bowiem w § 1, że w razie rozruchów mocen jest rząd zawiesić pewne prawa konstytucyjne na pewien czas i w pewnych miejscowościach; § 10 zaś tejże ustawy postanawia, iż z ustaniem powodów, które wywołały konieczność środków wyjątkowych, mają one wraz z skutkami ustać.

„Prawo rządu do zawieszenia stanu wyjątkowego, zamknięte jest i ograniczone w ramach tych dwu przepisów, jasnych i nie dopuszczających wątpliwości.

„Każdy akt, wychodzący poza te przepisy, sprzeciwia się ustawie, jest nieuzasadniony i nielegalny.

„Rozruchy w większych rozmiarach zdarzyły się w 4 powiatach w mniejszym rozmiarze, z charakterem przeważnie zwyczajnych burd miejscowych, w 9 innych powiatach, a zatem w powiatach 13.

„Z wyraźnego brzmienia powołanego powyżej przepisu ustawy wynika, że jeśli już rząd nie czuł się na siłach uspokoić ludu przy użyciu zwyczajnych środków, to służyło mu prawo wprowadzenia wyjątkowych zarządzeń tylko w tych miejscowościach i w tych powiatach, w których były zaburzenia, a nie gdzieindziej.

„Rozszerzenie stanu wyjątkowego na 20 innych powiatów, zupełnie spokojnych, wcale rozruchami nienawiedzonych, przedstawia się w obec tego jako akt nielegalny i nieuzasadniony, a nawet wręcz przeciwny ustawie."

Tak byłoby, jak głosi ta petycya, gdyby rząd kiedykolwiek powiedział, że wprowadza stan wyjątkowy wyłącznie z powodu rozruchów antiżydowskich. Ale rząd tego nie powiedział. On zaprowadził stan wyjątkowy wszędzie tam, gdzie w skutek anarchicznej agitacyi wytworzyło się w ludzie usposobienie nienormalne, które w jednych miejscowościach już objawiło się rozruchami, a w innych lada dzień miało się niemi objawić. Zbadał to osobiście p. Namiestnik i to w czerwcu powiedział reprezentantom prasy.

Lecz mniejsza o ten szczegół. My tylko kładziemy nacisk na to, że spółka liberalno-ludowa swoimi artykułami w dziennikach, urządzaniem zgromadzeń, podsuwaniem uchwał radom powiatowym i miejskim, agitowaniem pośród ludu za wnoszeniem petycyj takich, jak przytoczona wyżej, bynajmniej nie pracowała i nie pracuje nad ukojeniem umysłów, owszem utrzymuje je w podnieceniu, a zatem w gruncie rzeczy odsuwa chwilę, w której będziemy mogli pożegnać ten nieszczęsny stan wyjątkowy. Ludowcy, radykaliści, socyaliści sprowadzili na kraj ten wstyd, że w nim zawieszono niektóre prawa, a teraz agitacyą swoją starają się ów wstyd przedłużyć, chociaż niby pragną czego innego. Taktyką stronnictw jątrzycielskich zawsze było i jest podtrzymywać ferment. Oczywiście, z całą świadomością spełniają to zadanie jenerałowie rozstroju, a inni idą za nimi w dobrej wierze. Historya daje na to niezliczoną moc dowodów.

O znanej w tej sprawie uchwale Rady miejskiej lwowskiej pisze *Czas*:

Kiedy z początkiem lipca, w sezonie już prawie wakacyjnym, powzięła Rada miejska krakowska również uchwałę w sprawie stanu wyjątkowego, wówczas nie wahaliśmy się poddać tej uchwały krytyce, jakkolwiek reprezentacya krakowska miała niewątpliwie większe uprawnienie do odezwania się w tej sprawie, gdyż Kraków objęty jest stanem wyjątkowym. Nadto stwierdzić należy, iż uchwała krakowskiej Rady miejskiej zarówno co do formy, jak treści różni się bardzo znacznie od uchwały lwowskiej. Reprezentacya miasta Krakowa uchwaliła bowiem wnieść „przedstawienie do JE. p. namiestnika, aby raczył wyjednać najrychlejsze zniesienie stanu wyjątkowego dla obrębu miasta Krakowa, zarządzając tymczasowo ze względu na ekonomiczne stosunki i ruch naukowy możebnie najłagodniejsze wykonywanie stanu wyjątkowego". Przedstawienie jest bądź co bądź pewnego rodzaju petycyą, a wnoszenie petycyj korporacyom wogóle jest dozwolonem. Natomiast Rada miasta Lwowa, w obrębie którego stan wyjątkowy wcale nie istnieje, wydała orzeczenie, krótkie, zwięzłe i kategoryczne, iż „dalsze trwanie stanu wyjątkowego jest niepotrzebne, nieuzasadnione i że go niezwłocznie uchylić należy" i poleciła w krótkiej drodze zakomunikować uchwałę p. Namiestnikowi.

W jaki sposób takie orzeczenie, w formie tak kategorycznej, żeby nie powiedzieć szorstkiej, w sprawie bezpośrednio niedotykającej reprezentacyi miasta Lwowa, da się pogodzić z kompetencyą Rady, zakreśloną wyraźnie statutem gminnym, nad tem zastanawiać się nie chcemy.

Co do samego *meritum* żądania lwowskiej Rady miejskiej, już niejednokrotnie nasze zdanie jasno i wyraźnie wypowiadaliśmy. Faktem jest, że wskutek zaprowadzenia stanu wyjątkowego, przycichły namiętności i wybuchy gwałtów. Ale stan wyjątkowy nietylko ma na celu położyć kres gwałtom, jakie się wydarzyły, ale zmierzał także do zupełnego uspokojenia systematycznie podburzanej i jątrzonej ludności, do przywrócenia zupełnego i trwałego ładu i porządku publicznego. To też szybkie jego zniesienie budzić zawsze musi obawę, że namiętności pod groźą stanu wyjątkowego przygłuszone, mogłyby po jego zniesieniu wybuchnąć z tem większą gwałtownością i stać się powodem nowego nieszczęścia publicznego.

Słowo polskie pisze:

Przegląd nie może się z tem pogodzić, że są ludzie, którzy ośmielają się w sprawie dalszego trwania stanu wyjątkowego mieć własne zdanie i to zdanie legalnie objawiać, za pomocą uchwał ciał reprezentacyjnych, wnoszonych petycyi itp. Uderza więc na lwowską Radę miejską za rzekome (?) przekroczenie kompetencyi, uderza na nas za to, iż potępiliśmy postępek tych, co zdekompletowali Radę powiatową myślenicką itp.

Jeżeli *Przegląd* ma specyalne zamiłowanie do stanu wyjątkowego, który jest stanem policyjnym — to rzecz gustu. Jeżeli wychodzi z założenia, że Lwowa to nic nie obchodzi, gdy blisko 3 miliony obywateli, rodaków naszych, synów tego samego narodu i tego samego kraju, doznaje codziennych udręczeń stanu policyjnego — to rzecz jego własnej etyki. Jeżeli sobie wyobraża, że przyzwyczajenie ludności do jarzma i obroży jest dobrym systemem politycznego i narodowego wychowania społeczeństwa naszego — to rzecz jego własnej pedagogii.

Jest to odpowiedź na nasz artykuł w so-

---

16)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

Wiarołomstwo straciło szkaradę swoją gdyż potrzeba odbyć pewne formalności, tu porzucić, tam wziąć i nowe małżeństwo zakryje wszystko. Przezorni prawodawcy wysilają się, aby utrudnić rozwód; w Anglii, do ostatnich czasów, na przeprowadzenie go potrzeba sum poważnych. Lecz powoli zwyczaj ten zatrze się i rozwód stanie się łatwym, a cóż nastąpi? De facto, małżeństwo, które jest już tylko formalnością, rozwieje się pod wpływem drobnostki, kaprysu, różności w zdaniu lub usposobieniu. Rozpusta ma pokrywkę i w cieniu rozpiera się; takie małżeństwa różnić się od niej będą jawnością.

Kiedy prawo o rozwodach zostało ogłoszonem, pocieszano się, mówiąc: „Będzie to pogróżka; nie będą się rozłączali tak łatwo, gdyż będą się łatwiej do stosunku zgodnego układali". Zobaczmy co mówią liczby: w 1885 i 1886 podano próśb o rozwód 5 797, w które należy wliczyć 1.122 petycyj małżonków już będących w separacyi. 18 kwietnia 1886 r. wychodzi prawo, ułatwiające rozwody. Pierwsze to prawo będzie sprowadzało coraz nowsze i coraz śpieszniej po sobie następujące dopełnienia. Zasad już nie ma, pozostały tylko konwenanse, a wkrótce mogą być tylko żądze. Liczba podań w jednym roku rośnie do 6.605. Mamy 16·05 rozwodów na 1000 związków zawartych; może to i nie wiele, lecz jeżeli rozstawimy cyfrę ze względu na miejscowości, znajdziemy pouczające wiadomości: Finistère i Côtes du Nord, kraje zacofane, dają na 1000 małżeństw 3 podania o rozwód, le Cantal 1.7, les Landes, la Savoie 1.8. W krajach Girondy 24.1, cyfra już wybitna, Seine-et-Oise 30.3, Bouches du Rhône 33.4, Aube 42.4. La Seine idzie na przedzie w tej liście, gdyż daje 62.8 podań na 1000; na 16 więc małżeństw, zawartych w tym departamencie, jedno zrzuca swoje jarzmo.

Zwróćmy uwagę na to niebezpieczeństwo że cywilizacya szybko postępuje, a rozwód idzie w ślad za nią. Departament des Côtes du Nord, w którym urodziłem się, a wtedy chodziliśmy tam nieprzebytemi drogami, posiada dziś sieć kolei żelaznych; w swoim czasie miał on jedną, a może dwie gazetki, dwa razy na tydzień wychodzące; dziś musi mieć najmniej dziesięć dzienników codziennie wydawanych jak Francya cała, posiada we wszystkich wioskach szkoły przymusowe dla chłopców i dla dziewcząt. Może odważnie kroczyć do osiągnięcia tego procentu 62 na 1000, które ma departament Sekwany!

Z drugiej strony chrześciaństwo stawia w swej niespożytej potędze tamę temu postępowi. Z bardzo małym wyjątkiem każde małżeństwo cywilne jest uświęcone małżeństwem kościelnem, które nie dopuszcza rozwodu. Jeżeli małżonek nie jest wierzącym, ulega temu obowiązkowi przez wzgląd na narzeczoną i na zwyczaje świata, szepce przed ołtarzem przysięgi, których nie ma zamiaru dotrzymać. Rzecz się ma inaczej z panną młodą, która nie ma religii na zabawkę. Mówią: zwyczaje prowincyonalne, ale prowincya, to Francya. Zresztą proszę się nie łudzić. Paryż nie jest wyzuty z chrześcianizmu, ani mu się o tem marzy. Za mało ma kościołów, ciągle nowe się wznoszą. Kościoły są zawsze pełne. Kiedy pogrzeb sunie przez ulicę, czyż każda kobieta z ludu nie przeżegna się? Rząd laicyzuje szkoły gminne; obok takiej szkoły bezpłatnej, katolicy natychmiast zakładają szkołę kongregacyjną, która będzie pełną, choćby w niej płacić przyszło. Kobiety francuskie są katoliczkami, a jako takie, nie mogą domagać się rozwodów.

Co większa po ogłoszeniu prawa o rozwodach, nie mogą one żądać separacyi, gdyż ta, po krótkim przeciągu czasu, może być zamienioną na rozwód. To z małżonków, które żąda separacyi, daje prawo drugiemu do rozwodu, jeżeli tak mu się podoba. Katolicy więc nie mogą żądać separacyi. Kobieta katoliczka, która nie chce łamać praw Kościoła, zmuszona jest znosić złe obchodzenie się lub niesławę męża i nie ma możności żądania pomocy prawa cywilnego. Zaledwie może pozwać winnego do policyi poprawczej. Mąż po ukaraniu zachowuje nad żoną całą władzę; straszne położenie, wołające o ratunek!

Rozwód odbiera małżeństwu siłę, trwałość i świętość. Piękną jest owa maksyma z Pisma: „Będzie ich dwoje w jednem ciele". Konieczność dążenia do jednego celu zjednoczała wysilenia, które się w nadziei zlewały, utwierdzała silnie jedność rodziny, przenikała w ducha potomstwa i dawała jemu bezpieczeństwo, usuwając zwątpienia. Dawała im prawdziwe poczucie prawa moralności, które jest niezłomne i wieczyste. Nietylko, że była ta konieczność religijną, była religią, religią rodziny. Lecz tak jesteśmy lekkomyślni, że musimy wszędzie tę lekkomyślność wtrącić.

Rozwód jest głównym zamachem na małżeńską stałość, nie jest jednak jedynym.

We Francyi zwyczajnie panny otrzymują posag w chwili zamążpójścia. Nic prostszego, że rodzice czynią to, by ułatwić postanowienie córki i jednocześnie zapewnić jej natychmiastowy dobrobyt. Posag sprawiedliwym jest względem żeniącego się, który, jeżeli małżeństwo jest rozsądnie zawartem, wnosi dochód z pracy swojej wynikający, większy, aniżeli renta żony. Posagi te jednak pociągają za sobą wielkie niedogodności. Zacierają w oczach kobiety konieczny i święty obraz życia pracowitego. Uwalniają ją, a w każdym razie odzwyczajają od oszczędności i zabezpieczenia się na przyszłość. Mimowoli poddają jej myśl wywyższenia się nad mężem: „To ja dałam kapitał!" Wieleż to małżeństw ucierpiało, kiedy to słowo wyrzeczone zostało! Mąż nawet, stosownie do usposobienia, może zarówno znaleźć w tym gotowym majątku pobudkę do pracy, albo zachętę do bezczynności.

Niegdyś słowo „mezalians" grało wielką rolę w małżeństwach, dziś puste słowo. Wieleż komedyi napisano, zanim „Zięć pana Poirier" pokazał się na scenie? — lecz znaczy ono zupełnie co innego, niż śmieszną próżność.

We wszystkich krajach Wschodu, pogańskich, czy mahometańskich, małżeństwa zawierają się w ten sposób, że narzeczeni nie znają się. Kiedy wszystkie ceremonie z całą okazałością się odbyły, dopiero panna młoda zrzuca zasłonę.

Wielką jest też różnica małżeństwa wschodniego obyczaju od małżeństwa chrześciańskiego. Bez względu na stopień, jaki nowa małżonka zajmie w haremie, jest ona tylko cackiem dla męża. Skoro się nią nabawi, może ją odtrącić, jeżeli jest jakiemi względami zatrzymany przed tą ostatecznością, bierze sobie kochankę, a żonę skazuje na osamotnienie bolesne w jakim kącie swego domu. Ta odtrącona kobieta jedynie w domu biedaka staje się niewygodną. U bogatego idzie do trzody, tracąc prawo rozkazywania jako pani, zostaje sługą. Naturalnie, jeżeli kobieta ma wdzięki niepospolite, będzie zdolną wywołać miłość męża, trzymać go pod wpływem swoim, jak to zdarza się na Zachodzie, a wtedy władza przenosi się z jednej płci do drugiej. Nietrwałe to panowanie, jak przemijającą jest piękność kobieca, a niewola osobista i swoboda, jakiej używa mąż, pozostaje tu prawem rządzącem. Kobiety żyją w gromadzie, w miejscu, do którego mężczyźni nie mają przystępu, wychodzą z zasłoną na twarzy, nie towarzyszą nigdy mężczyznom na przechadzkę lub w podróży i odwiedzają jedynie kobiety inne, również same, choć niby nie są w klasztorze. Pan domu ze swej strony nie odwiedza innych kobiet, ale tylko swoje, czy to żony, czy niewolnice, żąda od nich przyjemności i posłuszeństwa, nie ma tam żadnego zbliżenia się w pojęciach i uczuciach. Taki stan rzeczy jest nietylko przeciwnym naturze, lecz i sprawiedliwości. Niemożliwem jest, aby natura nie zbuntowała się i nie chciała uwolnić się i niepodobna, aby jej nie gnębiły i nie więziły te prawa i te zwyczaje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

botnim (218) numerze. W tym artykule myśmy nie przemawiali ani za stanem wyjątkowym, ani przeciw niemu. Powiedzieliśmy tylko, że tak uchwała Rady lwowskiej, jak zamierzona przez p. Sredniawskiego rezolucya w Radzie powiatowej myślenickiej nie mogą mieć wpływu na postanowienie rządu. Nadto, ponieważ *Słowo Polskie* nazwało zdekompletowanie Rady powiatowej myślenickiej „środkiem destrukcyjnym i anarchicznym“, przeto napisaliśmy, że się nie godzi nazywać anarchistami obywateli spokojnych, którym cały powiat powierzył zarząd swych spraw. Więcej nic nie było w naszym artykule.

Jakiż tedy jest gust, jaka etyka i pedagogia *Słowa Polskiego*, które zarzuca innym niepopełnione przez nich czyny?

Z Koła polskiego

Wiedeń, 25 września.

Dziś pierwsze swe posiedzenie Koło poświęciło pamięci Cesarzowej Elżbiety. Posiedzenie było bardzo liczne. Prezes Jaworski wygłosił piękne wspomnienie zmarłej Cesarzowej. W wyrazach podniosłych wypowiedział uczucia żalu, boleści i oburzenia z powodu genewskiej zbrodni. Przedstawił idealną postać tej Monarchini, kobiety, matki, której całe życie oddane było wszystkiemu, co dobre i piękne, której każdy krok znaczył się najszlachetniejszymi uczynkami, niósł miłosierdzie, pociechę, która była istną *Mater dolorosa*. Kraj nasz nie miał szczęścia przyjmować u siebie Cesarzowej i Królowej, otaczał ją jednak najwyższą czcią i miłością. Zadrgał cały oburzeniem, gdy bestya w ludzkiem ciele morderczem żelazem targnęła się na drogie życie. Mowca przedstawił uczucia kraju w obec ukochanego Monarchy, wreszcie postawił dwa wnioski:

„Koło urządzi solenne żałobne nabożeństwo, którego odprawieniem zajmą się nasi kapłani-posłowie. — Na znak żałoby Koło zamknie posiedzenie“.

Oba te wnioski przyjęto.

Następnie po południu odbyło się drugie posiedzenie Koła. Obrady zagaił p. Jaworski skreśleniem wypadków od zamknięcia ostatniej sesyi, t. j. od 13 czerwca. Przypomniał tedy, że hr. Thun przygotował projekt ustawy językowej (Grundzüge), który zamierzał oddać pod rozwagę Niemcom i Czechom, i prosił komisyę parlamentarną Koła, aby również się zastanowiła nad owym projektem, który istotnie był możliwy do przyjęcia. Hr. Thun chciał po osiągnięciu porozumienia między Niemcami a Czechami uregulować kwestyę językową ustawowo, ewentualnie przedłożyć Radzie państwa już gotowy projekt ustawy językowej. Polacy trzymali się tego stanowiska, iż sprawa ta należy do kompetencyi sejmów i żądali w tym kierunku w uchwale pewnego zastrzeżenia. Jak wiadomo, nie przyszło na konferencyi językowej do żadnego porozumienia. Następnie kwestya językowa zeszła na plan drugi, a na pierwszy wysunęła się sprawa ugody austro-węgierskiej. Między obu rządami nastąpiło porozumienie w sprawie ugody, czy także co do wysokości kwoty, tego nie wie. § 14 wisi nad nami. Mówca w myśl ducha Koła polskiego zawsze występował za parlamentarnem uregulowaniem ugody, a tylko uważa, że w razie jakichś nieprzewidzianych przeszkód, w razie vis major może być zastosowany §. 14 Polacy nie powinni popierać żadnych eksperymentów konstytucyjnych bez względu na to, jakie by one były. Mówca opowiadał przebieg ostatniej narady z rządem w sprawach formalnych co do pierwszego posiedzenia. Sprawa południowo-słowiańska zażegnana. Rząd dał uspokajające przyrzeczenia, prawica przyrzekła pomoc.

Następnie zawiadomił p. Jaworski zebranych, że dzisiejsze posiedzenie zagai przewodniczący ze starszeństwa, dr. Zurkan i wypowie krótkie wspomnienie o zmarłej Cesarzowej, poczem Izba bezzwłocznie przystąpi do wyboru nowego prezydyum, a nowy prezydent wypowie mowę na cześć ś. p. Cesarzowej i na znak żałoby zamknie posiedzenie nie ustanawiając porządku dziennego na przyszłe posiedzenie. P. Jaworski wniósł, aby Koło głosowało za ponownym wyborem dawnego prezydyum.

Jedno z najbliższych posiedzeń Rady państwa poświęcone będzie wyborowi deputacyi kwotowej, poczem na porządek dzienny przyjdzie sprawa ugody austro-węgierskiej.

Losu tej sprawy mówca przewidzieć nie może. Klub chrześcijańsko-słowiański podniósł przeciw ugodzie pewne zarzuty, które atoli zdołano już załagodzić.

Wniosek p. Jaworskiego w sprawie ponownego wyboru dawnego prezydyum uchwalono.

P. Henzel zapytuje, czy wszystkie kluby większości zgodziły się na sposób parlamentarnego traktowania ugody.

P. Jaworski sądzi, że tak, ponieważ między wszystkimi klubami panuje w tej sprawie jednomyślność.

P. Merunowicz: Czy p. Barwiński na posiedzeniu klubu słowiańsko-chrześcijańskiego nie podniósł pewnych skarg?

P. Jaworski: P. Barwiński żadnych skarg nie podnosił.

P. Rutowski: Czy p. Jaworski żywi jaką nadzieję, iż ugoda będzie załatwioną w drodze parlamentarnej i jakich środków zamyśla użyć rząd i prawica, ażeby parlament był czynny?

P. Jaworski: Zwykle, jeśli człowiek czego sobie życzy, to równocześnie ma nadzieję, że się to spełni. Tak samo jest ze sprawą ugody. Wprawdzie są wielkie trudności, ale być może, iż zdoła się je usunąć. Jedynym środkiem, którym prawica rozporządzać może, jest cierpliwość, ale cierpliwość o tyle, o ile zgadzać się będzie z narodową powagą i honorem. Pozytywnej, pośredniczącej akcyi nie możemy na razie rozwinąć, chyba że nas o to poproszą obie strony. Cóż więcej możemy zrobić? Czy może domagać się od rządu cofnięcia rozporządzeń językowych? Tego przecież nie uczynimy nigdy, również nie możemy lawirować między wiodącemi ze sobą spór stronnictwami. W sporze tym nie chodzi dziś już więcej o rozporządzenia językowe, tylko o hegemonię, o panowanie jednych albo drugich.

P. Sokołowski: Czy między rządem a prawicą istnieje porozumienie?

P. Jaworski: Istnieje obopólne zaufanie, że hr. Thun chce oprzeć się na prawicy. Przychodzi na jej narady.

P. Rutowski: P. Przewodniczący oświadczył, iż ufa w uregulowanie stosunków dlatego, że sobie tego życzy. To należy niestety tylko do sfery uczuć, ale ja nie widzę żadnej realnej akcyi. Zapewnienie przewodniczącego, iż prawica nie zamierza przedsiębrać żadnych eksperymentów konstytucyjnych, mówca z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości. Chodzi tu o uspokojenie parlamentu, a łudzeniem siebie samego byłoby spodziewać się, iż wśród dzisiejszych stosunków uspokojenie takie byłoby możliwem; mimo to jednak mówca jest również przeciwny temu, aby Koło brało na siebie obowiązek pośredniczenia, lub też żeby lawirowało między walczącemi stronnictwami.

Jednak każde stronnictwo musi ze swej strony działać coś dla pacyfikacyi. Nie da się zaprzeczyć, że apetyt stronnictw niemieckich wzrósł znacznie i że dziś stawiają one daleko większe niż dawniej żądania, lecz mimo to zawsze właściwy *casus belli* stanowią tylko rozporządzenia językowe. Zaraz po ogłoszeniu rozporządzeń tych rzekłem do hr. Badeniego, iż dał za wiele, a hr. Badeni temu nie zaprzeczył. Teraz więc nasuwa się poważne pytanie, czyśmy nie powinni wpłynąć na Czechów, aby oni ograniczyli nieco swe pretensye. Wnioski hr. Gautscha i hr. Thuna, dążące do utorowania pewnego porozumienia, Niemcy odrzucili, ale teraz powstaje pytanie, czy mimo to nie należy dalej nowych prób przedsiębrać.

Jestem za dalszą w tym kierunku akcyą, gdyż inaczej wszystko się rozbije. Byłem zawsze tego zdania, że Czesi tego, co im dają rozporządzenia językowe, w praktyce nigdy nie otrzymają, i że my ciągle znajdujemy się w walce, która nigdy się nie skończy i nikomu żadnej korzyści nie przyniesie. Nie jest prawdą, jakoby frakcya, do której należę, była za kapitulacyą. Koło polskie wyrobiło sobie poważne w parlamencie stanowisko, a ja się boję, aby ono tego stanowiska nie utraciło. Polityka słowiańska będzie nas bardzo wiele kosztowała — w domu. Mimo to nie doradzałem nigdy żadnego *salto mortale*. Dziś pytam tylko raz jeszcze, czy w istocie teraz rząd i prawica są jako całość za dalszem prowadzeniem dotychczasowej polityki? Konkretnych wniosków nie stawiam, wypowiadam tylko obawy.

Następnie minister p. Jędrzejowicz mówił o stanowisku rządu, ale mowę jego uznano za poufną, przeto treść jej podana być nie może.

P. W. Dzieduszycki uznaje potrzebę cierpliwości i czujności, broni Czechów, którzy za daleko idą w ustępstwach. Ustawy językowej bałby się ze względów autonomicznych.

P. Rittner całą trudność sytuacyi widzi w tem, że stronnictwa lewicy nie chcą spokoju, nie chcą zgody. Mowca, a po nim i p. Jaworski zapytują Rutowskiego, jakiej innej drogi w polityce chwycić się doradzałby on Kołu.

P. Rutowski w odpowiedzi na to wywodził, iż teraz nie może zapuszczać się w szczegóły, ale ma nadzieję, że tragiczny cios, jaki dotknął Cesarza i dom jego, usposobi stronnictwo nieco łagodniej i że to łagodniejsze usposobienie będzie można wyzyskać.

P. Biliński polemizuje z wywodami p. Rutowskiego. Twierdzi p. Rutowski, że Polacy popierają szowinizm Czechów, tymczasem to nie jest prawdą, gdyż Czesi od wydania rozporządzeń językowych, ciągle robią Niemcom ustępstwa, a Niemcy nie stawiają żadnych wniosków i każdy krok, dążący do porozumienia się, do załagodzenia antagonizmów *a limine* odrzucają. Jakżeż więc możemy tu pośredniczyć?

Po przemówieniu p. Bilińskiego dyskusyę przerwano, poczem p. Jaworski poddał pod głosowanie rezolucyę: „Koło trwa w przekonaniu, że ugoda węgiersko austryacka w drodze parlamentarnej załatwioną być powinna“. Rezolucyę tę uchwalono.

Następne posiedzenie Koła we wtorek.

Zjazd Tow. pedagogicznego.

Lwów 26 września.

Wczoraj rozpoczął się dwudniowy zjazd członków Towarzystwa pedagogicznego.

O godzinie 9 odbyły się uroczyste nabożeństwa w kościele archikatedralnym obrz. łać. i w Cerkwi wołoskiej na intencyę pomyślnych rezultatów zjazdu.

Następnie o godz. 12 rozpoczęło się w sali ratuszowej pierwsze posiedzenie Zjazdu. W sali, gdzie na ścianie frontowej ustawiono wśród zieleni biust Adama Mickiewicza, znajdowali się: namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Badeni, ks. arcybiskup Issakowicz, radzcy szkolni: Bolesław Baranowski i ks. Toroński, profesorowie uniwersytetu i politechniki, oraz około czterystu uczestników obojga płci.

Zebranie zagaił prezydent miasta dr. Małachowski serdecznem powitaniem i życzeniami jak najdonioślejszych rezultatów obrad. Następnie wiceprezes Towarzystwa p. inspektor Tokarski otworzył XXXII zjazd Towarzystwa, zaznaczając, że p. Szczepanowski w skutek choroby złożył godność prezesa Towarzystwa, oraz poświęcając gorące wspomnienie śp. Cesarzowej Elżbiecie, dalej zmarłym w tym roku: poecie Ujejskiemu i kilku członkom Towarzystwa, których pamięć zebrani uczcili przez powstanie. Na sekretarzy powołał przewodniczący p. Tokarski pp. Maksymczuka i Jachimowskiego.

Następnie chór dziatwy szkolnej pod kierownictwem p. Urbanka odśpiewał kantatę ku czci Mickiewicza ułożoną przez dyrygenta, poczem p. dr. Bruchnalski odczytał swą pracę o Mickiewiczu. — Do delegacyi, która uda się do Krakowa i złoży imieniem Towarzystwa na sarkofagu wieszcza srebrny wieniec, wybrano przez aklamacyę p. Bronisława Trzaskowskiego, seniora Towarzystwa, który z oddziału krakowskiego dobierze jeszcze dwóch członków. Wieniec ma 53 liści, na których wyryte są imiona wszystkich oddziałów Towarzystwa.

Po południu odbyło się drugie posiedzenie Zjazdu.

Na wstępie delegat Towarzystwa Kółek rolniczych p. Bronisław Dulęba, zaprosił uczestników zjazdu na obrady Towarzystwa Kółek rolniczych, które rozpoczną się we Lwowie we wtorek.

Z kolei p. dyrektor Fąfara postawił wniosek o mianowanie Najprzewielebniejszego ks. arcybiskupa Issakowicza członkiem honorowym Towarzystwa pedagogicznego z okazyi jego 50-letniego jubileuszu kapłaństwa. Zgromadzenie gromkimi oklaskami wniosek zaakceptowało, a przewodniczący natychmiast zawiadomił o tej uchwale Czcigodnego Jubilata.

Następnie przystąpiono do wyboru komisyi dla oceny rocznego sprawozdania; wybrani zostali pp. Jougan z Borszczowa, Jougan z Gródka, Biliński, Nebelski, Różański, Majer, Łopuszański, Stachoń i Małeta.

Referent komisyi kontrolującej p. dyr. Pająk przedłożył następnie sprawozdanie z lustracyi rachunków Towarzystwa i postawił wniosek o udzielenie zarządowi głównemu absolutoryum z administracyi funduszów Towarzystwa. Wniosek przyjęto.

Następnie p. dyrektor Parasiewicz referował sprawę utworzenia funduszu im. Adama Mickiewicza dla wdów i sierót po nauczycielach ludowych. Uchwalono fundacyę taką utworzyć i polecono Zarządowi głównemu wypracować statut.

Panna Kulińska referowała sprawę reformy nauki dopełniającej i przedstawiła następujące rezolucye: 1) Plany szkół wydziałowych pięcio- i sześcioklasowych, ponieważ nie mogą mieć kursów uzupełniających, zmienić w ten sposób, by zamiast nauki literatury powszechnej, położyć większy nacisk na naukę języka ojczystego, podnosząc liczbę godzin z trzech na cztery tygodniowo, a w miejsce literatury powszechnej i historyi sztuki, którą przy nauce historyi traktować należy, — udzielać matematyki, nauk przyrodniczych, pedagogii i prawa, obowiązującego w obecnych warunkach każdego obywatela kraju. 2) Podnieść liczbę godzin nauki dopełniającej z 10 na 18 lub 24. 3) Naukę tę odbywać codziennie w godzinach porannych. 4) Postarać się o stosowne podręczniki tak dla szkół wydziałowych, jak i dla kursów dopełniających. 5) Do komisyi układającej plany dla kursów dopełniających przy szkołach żeńskich i do komisyi dla nowych podręczników powołać nauczycielki, znające dobrze młodzież żeńską, jej potrzeby i stanowisko kobiety w rodzinie i społeczeństwie. 6) Urządzić przy każdej szkole, w której mają istnieć kursa dopełniające, bibliotekę zaopatrzoną w doborowe dzieła poetyckie i prozaiczne do lektury domowej.

Rezolucye te przekazano Zarządowi głównemu do zakomunikowania Radzie szkolnej krajowej.

Na tem skończyły się obrady wczorajsze, a wieczorem w Kasynie miejskiem około 300 osób zasiadło do wspólnej uczty. Szereg toastów rozpoczął p. Tokarski, wiceprezes Towarzystwa pedagogicznego na cześć Cesarza. Radca B. Baranowski pił na cześć Reprezentacyi m. Lwowa, za co prezydent Małachowski podziękował serdecznym toastem na cześć nauczycielstwa; dyrektor Próchnicki pił zdrowie duchowieństwa, ks. arcybiskup Issakowicz na cześć nauczycielstwa i Towarzystwa pedagogicznego, prof. Placyd Dziwiński na cześć Rady szkolnej krajowej i t. d. i t. d. Ucztę zakończył ksiądz arcybiskup Issakowicz udzieleniem błogosławieństwa. Z galeryi przygrywała kapela 30 p. p. pod kierownictwem p. Rolla.

Drugi dzień Zjazdu.

Pierwszym punktem porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia był referat dra Karola Falkiewicza w sprawie nauki dopełniającej w szkołach typu niższego; przedstawił on następujące wnioski, które Zarząd główny ma wykonać: 1) Przedstawić władzom szkolnym potrzebę szerszego omawiania przez koła fachowe i instytucye szkolne zamierzonych zmian w szkolnictwie pod względem ich prowadzenia. 2) postarać się u władz szkolnych o zwołanie w końcu bieżącego roku krajowej konferencyi nauczycielskiej w sprawie nauki dopełniającej. 3) Wnieść do Sejmu petycyę: a) o stanowcze zakazanie budowania szkół bez odpowiednich ogrodów szkolnych; b) o ustanowienie ryczałtu na założenie i prowadzenie ogrodów szkolnych w celach nauki szkolnej; c) o uregulowanie czasu nauki dopełniającej i wyznaczenie za jej udzielanie stosownego wynagrodzenia. 4) Wziąć pod rozwagę sprawę stosownych wydawnictw dla uczniów kursów dopełniających i w tej sprawie wdrożyć pertraktacye z Radą szkolną krajową. 5) Zebrać daty co do zaprowadzenia kursów dla analfabetów w tych gminach, gdzie szkół nie ma lub gdzie one są nieczynne i dążyć do zakładania jak największej liczby takich kursów.

P. Nowakowski dodał jeszcze wniosek o wyjednanie u Rady szkolnej krajowej ustanowienia w Radach szk. okręgowych stałych referatów do załatwienia spraw przymusu szkolnego, zwłaszcza co do nauki dopełniającej, a wszelkie uchwały Rad okręgowych w tej mierze, jak kary za wykroczenia przeciw przymusowi szkolnemu, aby były wykonywane w przeciągu 14 dni.

P. Burbel wniósł o wyjednanie u Rady szkolnej krajowej, by przy układaniu nowych podręczników dla nauki dopełniającej rozpisywała konkursa.

P. Szafran postawił wniosek o wyjednanie zorganizowania kancelaryi Rad szkolnych okręgowych w ten sposób, by inspektor załatwiał wszelkie prace natury dydaktyczno-pedagogicznej i sprawy personalne; by proponowani przez p. Nowakowskiego stali referenci załatwiali sprawy administracyjne, ekonomiczne i rachunkowe, a nadto by utrzymywano dyurnistów do przepisywania referatów, gdyż inspektorowie tym wszystkim obowiązkom podołać nie mogą.

Wnioski te zostały przyjęte.

Na wniosek p. Pająka uchwalono wśród gromkich oklasków, przesłać dyr. Mieczysławowi Baranowskiemu, złożonemu obecnie ciężką niemocą, życzenia jak najrychlejszego powrotu do zdrowia.

Następnie p. Majer postawił nagły wniosek o natychmiastową i bezpośrednią interwencyę Zarządu głównego u władz wojskowych w sprawie znanego uwięzienia nauczyciela ludowego Elijowa. Przyjęto go wśród oklasków jednomyślnie.

Dalszym punktem obrad było sprawozdanie nad nadesłanemi Zarządowi głównemu od oddziałów wnioskami. W sprawie płac nauczycielskich uchwalono wnieść znowu petycyę do Sejmu o zrównanie płac nauczycielskich z płacami urzędników państwowych trzech ostatnich rang. Petycya będzie podpisaną przez nauczycielstwo wszystkich oddziałów.

Resztę sprawozdania z powodu spóźnionej pory podamy w następnym numerze.

Pamięci carów.

Moskwa we wrześniu.

Pomnik cara Aleksandra II, o którego odsłonięciu doniosły wam już telegramy, powstał jak wiadomo dzięki dobroczynności publicznej. Składki na ten cel zbierano po całej Rosyi przez cały czas panowania cara Aleksandra III. Z licznych projektów nadesłanych komisyi, która miała wybrać najlepszy, oddano pierwszeństwo projektowi Sułtanowa i Żukowskiego, jako najokazalszemu i najbardziej odpowiadającemu miejscu, na którem pomnik miał stanąć. — Jak wiadomo, zębate mury otaczające Kreml i gmachy jego rozpoczęli budować Włosi w wieku XV i wyprowadzili je aż pod dachy prawie. Dokończyli budowy dopiero w XVII wieku budowniczowie rosyjscy. Skutkiem tego dolne części gmachów zbudowane są w renesansie włoskim, a ku górze kończą się płaskimi łukami i gruszkowatymi kopułami stylu rosyjskiego. Ta mięszanina stworzyła specyalny typ architektoniczny, zwany stylem włosko-rosyjskim, w którym zbudowany jest cały Kreml. Otóż pomnik, który miał stanąć tuż pod Kremlem, musiał się zastosować do ogólnego charakteru tego olbrzymiego kompleksu gmachów. Wymaganiom tym odpowiedział najdoskonalej projekt Sułtanowa i Żukowskiego, im więc oddano jego budowę.

Przystępuję do opisu pomnika. Proszę sobie wyobrazić olbrzymi taras półokrągły, a więc podobny do obcasa, a wzniesiony nad otaczającym terenem na jakie półtora metra. Wzdłuż kolistej krawędzi tego tarasu biegną kolumny ustawione w dwa rzędy i nakryte spiczastym dachem, co razem tworzy otwartą z boków a nakrytą z góry galeryę. Jest to więc coś podobnego do tej wspaniałej galeryi, która na kształt ramion wyciąga się naprzód od przedniej fasady kościoła św. Piotra w Rzymie. Tylko, że w tem rzymskiem arcydziele Michała Anioła kolumny dźwigają architraw, a na nim dach poziomy, a w moskiewskiem naśladownictwie kolumny się łączą sklepieniami o promieniu równym połowie odległości między kolumnami.

Na obu końcach tej galeryi, a więc tam gdzie one przytykają do cięciwy łuku, wzniesiono dwa zupełnie jednakowe pawilony o kilka metrów wyższe i nieco szersze od galeryi, a tak wyglądające: Na czterech rogach kwadratu stoją takie same jak w galeryi kolumny. Są one w górze połączone między sobą takiemi samemi sklepieniami, a wyżej wznosi się spiczasty dach, tworzący zupełnie prawidłową czworoboczną piramidę.

W środku tarasu wszędzie w równej odległości od galeryi wznosi się jeszcze jeden pawilon, zupełnie taki sam, jak dwa boczne, opisane wyżej, tylko większy na szerokość i długość i znacznie od nich wyższy. Jego dach spiczasty przechodzi w iglicę, która strzela wysoko i kończy się wreszcie ażurowym orłem państwowym.

Pod tym to właśnie środkowym pawilonem, na podwyższeniu, złożonem z paru stopni, stoi bronzowa figura cara z głową lekko wzniesioną, w mundurze, ze wszystkimi orderami, ze wstęgą przez ramię i w płaszczu koronacyjnym, który na piersi zapięty jest agrafą i spada w długich fałdach z ramion z tyłu aż na ziemię. Po lewej stronie na kolumience, sięgającej figurze cara mniej więcej do kolan, stoi orzeł państwowy z rozpiętemi skrzydłami. Na głowie orła i na skrzydłach oparta jest poduszka, a na niej korona cesarska. Na tej poduszce wspiera się car ręką lewą, w której trzyma berło państwowe. Prawa ręka cara wysuwa się z pod płaszcza naprzód w ruchu poziomym, opadającym nieco ku dołowi, jakby wyciągnięta nad zgromadzonymi u stóp pomnika tłumami.

Pomnik jako budowla robi wrażenie silne dzięki swojemu ogromowi i konsekwencyi stylowej, z jaką zastosował się do otoczenia. Sama figura cara, bardzo dobra w rysunku, działa na widza przyjemnie swobodą ruchu i pewnym siebie spokojem w układzie całej postaci. Przyczynia się do tego w znacznej mierze płaszcz koronacyjny, który, powiększając rozmiary figury w szerz, nadaje jej cechę potęgi.

Odsłonięcie pomnika nastąpiło, jak wiadomo, 28 z. m. Nazajutrz odbyło się położenie kamienia węgielnego pod muzeum sztuk pięknych imienia cara Aleksandra III. Będzie to instytucya podobna do muzeum petersburskiego tej samej nazwy, z tą tylko różnicą, że podczas, gdy tamto mieści w sobie wyłącznie dzieła artystów rosyjskich, muzeum moskiewskie przeznaczone będzie dla dzieł sztuki wszystkich narodów i wszystkich epok. Gmach podług zatwierdzonego planu, zostanie wybudowany w stylu jońskim z czasów największego rozkwitu architektury starożytnej greckiej. Muzeum składać się będzie z przeszło 20 sal, z których każda posiadać ma przeznaczenie specyalne. Większość sal przeznaczono na pomieszczenie jaknajdokładniejszych kopii gipsowych z rzeźb wszystkich epok i narodów w porządku ich rozwoju historycznego; będzie tam przeto sala asyryjska, egipska, będą sale greckie, rzymskie, wieków średnich, epoki odrodzenia i nowożytne. Kopie wszystkich najcelniejszych posągów, płaskorzeźb itd. znajdujących się w muzeach całego świata, wykonano dla muzeum moskiewskiego w najlepszych pracowniach rzeźbiarskich zagranicznych.

Cały szereg sal mniejszych przeznaczono na pomieszczenie materyałów, posiadających związek z historyą malarstwa; będą tam przeto kolekcye fotografii, rycin, kopii, obrazów, wykonanych farbami i t. d. Naturalnie materyały te również rozłożone zostaną stosownie do historycznego rozwoju malarstwa. Tutaj również pomieszczonym zostanie zbiór obrazów oryginalnych przeważnie szkoły rosyjskiej, które dla muzeum ofiarował p. Cwietkow. Architektura rozmaitych epok i narodów reprezentowaną będzie przez dokładne modele wszystkich znakomitych świątyń, teatrów i innych budowli. Dział starożytności zawierać będzie kolekcye kamei, monet, statuetek z bronzu i t. d. Oprócz tego muzeum posiadać będzie bibliotekę, w której będą zebrane wszystkie dzieła, o sztukach pięknych traktujące, a także rozmaite wydawnictwa artystyczne.

Przy muzeum będzie także czytelnia i obszerne audytoryum, w którem będą odbywały się odczyty publiczne z dziedziny sztuk pięknych. Wewnętrzne urządzenie sal wymagać będzie ogromnych wydatków, ponieważ uwzględnione zostaną wymagania estetyczne w połączeniu z trwałością i bezpieczeństwem na wypadek ognia. Obliczono, iż cena wewnętrznego urządzenia sal równać się będzie 150 rubli na każdy sześcienny sążeń zawartości sali, tak, iż koszt wewnętrznego urządzenia jednej sali wymagać będzie wydatku od 12 i pół do 40 tysięcy rubli. Obecnie potrzebne fundusze już są zapewnione. Bogacze moskiewscy rozebrali pomiędzy siebie wszystkie sale, t. j., każdy z ofiarodawców wziął na siebie urządzenie jednej.

Do wielu wspaniałych instytucyi, które powstały w Moskwie, dzięki dobroczynności publicznej, przybędzie więc niebawem nowa, ogromnie pożyteczna dla artystów, archeologów, historyków a nawet rzemieślników uprawiających przemysł artystyczny. Moskwa jest jednem z najbogatszych miast w Europie, miliarderów w niej mieszka przynajmniej tylu, co w Londynie, a ofiarność narodu rosyjskiego jest szeroko znana. Nic tedy dziwnego, że tam powstają tak wspaniałe instytucye. Lecz byłoby dobrze, żeby i w naszych miastach powstawały podobne, oczywiście na mniejszą skalę w myśl przysłowia: „Wedle stawu grobla“.

Z izby sądowej.

Jasło 23 września.

(*Rozruchy antisemickie*).

W procesie o zaburzenia antisemickie w w Ulaszowicach, Kaczorowcach i Kowalowach, skazani zostali. Jan Jawor na 8 miesięcy, reszta, tj. 37 oskarżonych na kary od 2 tygodni do 5 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem. Na prośbę obrońcy odroczono odsiadywanie kary na 6 tygodni.

Kronika.

Lwów 26 września.

Regulacya płac. Doniosły fakt regulacyi płac urzędników wywołał piękną manifestacyę ze strony stanu urzędniczego. Oto wczoraj jawili się u p. Namiestnika na audyencyi liczni urzędnicy polityczni, urzędnicy Rady szkolnej krajowej, skarbu, poczt i telegrafów, prokuratoryi skarbu, domen i lasów, oraz deputacya profesorów szkół średnich, pod wodzą radzcy dworu hr. W. Łosia; dalej urzędnicy sądowi i prokuratoryi państwa, którym w nieobecności p prezydenta Tchórznickiego, przewodniczył p. wiceprezydent wyż. sądu krajowego Dylewski. Wreszcie przybyli profesorowie uniwersytetu z rektorem i dziekanami wydziałów na czele. W przemówieniach swych przewodniczący wyrazili prośbę, by p. Namiestnik złożył u stóp tronu w imieniu całego stanu urzędniczego naszego kraju najgorętsze podziękowanie i uczucia głębokiej wdzięczności za to, że Najj. Pan raczył ustawom, regulującym płace, udzielić sankcyi; prócz tego, aby zechciał w imieniu tych urzędników złożyć podziękowanie ministerstwu za przeprowadzenie tej sprawy do skutku, a wreszcie, aby sam przyjął gorąco odczute podziękowanie za gorliwe poparcie sprawy regulacyi płac w czasie, gdy p. Namiestnik był posłem i zasiadał w Kole polskiem.

P. Namiestnik na przemówienia te odpowiedział, że przyjmuje podziękowanie, złożone na jego ręce i pospieszy wyrazy najgłębszej wdzięczności dla Najjaśniejszego Pana złożyć u stóp Tronu. Regulacya płac urzędników państwowych — zaznaczył dalej p. Namiestnik — jest aktem łaski naszego wspaniałomyślnego Monarchy; Najjaśniejszemu Panu tedy winniśmy za to najżywszą wdzięczność, tem głębszą, iż akt ten łaski raczył Najjaśniejszy Pan spełnić w chwilach najgłębszego smutku i bolu. Wyświadczenie dobrodziejstwa tym, którzy Jemu i państwu wiernie służą, było widocznie dla wielkodusznego Monarchy pewną ulgą w strapieniu.

Byłoby także do życzenia — podniósł p. Namiestnik — ażebyśmy zawsze zachowali uczucie wdzięczności nie tylko dla obecnego ministerstwa, które ostatecznie sprawę do pomyślnego doprowadziło rezultatu, ale także dla owych członków dawniejszego gabinetu, którzy się głównie przyczynili do poparcia regulacyi płac i do wprowadzenia jej na tory dyskusyi i uchwał parlamentu. Są to zaś ówczesny prezydent ministrów hr. Badeni i minister skarbu dr. Biliński.

Jeżeli — rzekł w końcu hr. Piniński — i mnie wyrażacie panowie pewną wdzięczność za to, że się może w części przyczyniłem do pomyślnego załatwienia tej sprawy — to najserdeczniej Wam za to dziękuję i muszę wyznać, że jeżeli mam w tem jakąś zasługę, to tylko bardzo skromną. Gdy popierałem także dawniej jako poseł tę sprawę, to czyniłem to w przekonaniu, iż leży ona nietylko w interesie stanu urzędników, lecz całego społeczeństwa. I dziś mam najsilniejsze przekonanie, iż zapewnienie stosownej, większej niezawisłości ekonomicznej urzędników wzmocni tylko ich gorliwość i utrwali jeszcze silniej ich poczucie obowiązku wobec państwa i społeczeństwa.

P. prezydent Tchorznicki powrócił już z urlopu i objął urzędowanie.

Deputacya urzędników magistratu, złożona z pp. radzcy budownictwa Góreckiego, zastępcy naczelnika Izby obrachunkowej Chrzanowskiego i fizyka miejskiego dra Pawlikowskiego, pod przewodnictwem p. radzcy Hobgarskiego przedłożyła wczoraj w południe prezydentowi miasta petycyę w sprawie przyspieszenia regulacyi płac urzędników magistratu, o której wspomnieliśmy w poprzednim numerze. W petycyi podniesiono zasadniczą uchwałę Rady miejskiej, powziętą jeszcze przed dziesięciu laty, która opiewa, że „urzędnicy magistratu lwowskiego pod względem poborów służbowych mają być na równi postawieni z urzędnikami państwowymi.“ Ponieważ zaś Rada miejska miała zamiar uchwałę tę wykonać dopiero przy reorganizacyi magistratu, która jeszcze nie rychło nastąpi, przeto urzędnicy magistratu proszą, by Rada miejska te dwie sprawy rozdzieliła i regulacyę płac jak najprędzej przeprowadziła.

Prezydent dr. Małachowski oświadczył deputacyi, że w tej mierze przejęty jest jak najlepszemi chęciami i byłby bardzo rad, gdyby słuszne to żądanie urzędników jak najrychlej zostało spełnionem. Również bardzo życzliwie przyjęli deputacyę obaj wiceprezydenci, pp. Szajer i Michalski. Jest tedy nadzieja, że Rada miejska, dbając o należyte funkcyonowanie urzędów magistratu, przychylnie załatwi petycyę urzędników.

Zjazd posłów ruskich odbył się dnia 23 bm. w Stanisławowie. W obradach, które trwały od godziny 12 do 4 po południu, brali udział posłowie Zajączkowski, Hamorak, Niebyłowiec, Karatnicki, Barwiński, Ochrymowicz, Wachnianin i Gładyszowski. Rezultatem obrad jest następujący komunikat: „Posłowie ruscy na Sejm krajowy i do Rady państwa, omówiwszy wszechstronnie sytuacyę polityczną i zaznaczywszy, iż dotychczas nie wykonano przedłożonych tym ciałom prawodawczym postulatów narodu ruskiego, postanowili jednogłośnie zająć odpowiednie do tego stanowisko“.

Międzynarodowy sąd polubowny. W sferach kościelnych w Rzymie obiega pogłoska, że Papież poruszy u rządu rosyjskiego myśl utworzenia międzynarodowego sądu polubownego dla rozsądzania sporów państw cywilizowanych. Kardynał Rampolla podobno już rozmówił się w tej sprawie z pełnomocnikiem rosyjskim, a Rosya ma być skłonną do poparcia tego wniosku.

Konkursa. Czytelnia dla kobiet we Lwowie ogłasza konkurs na 2 stypendya im. Mickiewicza po 60 zł. dla dwóch uczenic, narodowości polskiej, uczęszczających do jednego z lwowskich gimnazyów żeńskich. Termin do 10 października br.

Plan nowego ogrodu w Krakowie nadesłał na tutejszą wystawę ogrodniczą p. Gustaw Pol, inspektor ogrodu botanicznego uniwersytetu Jagiellońskiego. Ogród ten miałby powstać na Błoniach, między rampą kolejową a parkiem dr. Jordana, na gruncie, sięgającym aż do Czarnej wsi. Plan opracowany jest z wielkiem znawstwem.

Pochwała robotników polskich. Fabrykanci pruscy czynią zabiegi w ministerstwach spraw wewnętrznych i robót publicznych, ażeby uzyskać pozwolenie przyjmowania robotników polskich i motywują to tem, że polscy robotnicy znani są ze spokojnego usposobienia i małych wymagań.

Posiedzenie Rady nadzorczej Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, odbyło się przedwczoraj pod przewodnictwem prezesa p. Józefa Męcińskiego. Uchwalono na niem wystosować za pośrednictwem urzędu dworskiego do Cesarza pismo kondolencyjne z powodu zgonu Cesarzowej. Następnie uchwaliła Rada zastosować się do uwag i wymagań ministerstwa spraw wewnętrznych i wprowadzić do ogólnego statutu liczne postanowienia i obowiązujące przepisy szczególnych działów: ogniowego, gradowego i życiowego. Wybory listopadowe odbędą się jednak jeszcze według dotychczas obowiązującego statutu.

Z powodu, że Towarzystwo zostało skazane na wypłacenie p. Micewskiej złożonego depozytu, o czem w ostatnim numerze donieśliśmy, wystąpi ono teraz z procesem przeciwko byłemu dyrektorowi Karolowi hr. Scipionowi, który jak się teraz pokazało sam polecił wydać depozyt Czesławowi Kieszkowskiemu wbrew woli dyrektora Kroebla.

Rezultat zamknięć rachunkowych w dziale gradowym za rok ubiegły wykazuje stratę *netto* w kwocie 140.000 zł., którą pokryto z funduszu rezerwowego tego działu, wynoszącego 754.000 zł. W ogóle rok bieżący był z powodu klęsk gradowych niepomyślnym dla wszystkich galicyjskich towarzystw asekuracyjnych. Grad zniszczył plony w okolicach, najmniej zwykle tą klęską nawiedzanych, a omijał miejscowości, które uważano dotychczas za najbardziej narażone pod tym względem. Na Węgrzech miała się rzecz tak samo, a tamtejsze towarzystwa asekuracyjne poniosły wskutek gradów straty w kwocie około 5 milionów zł.

Wyścigi cyklistów słowiańskich. Wczorajsze wyścigi na torze lwowskim były bardzo interesujące z powodu, że debiutowały na nich po raz pierwszy w Galicyi panie. Wyścigi te będą więc stanowiły niejako epokę w dziejach rozwoju tego sportu w Galicyi.

Biegów wszystkich było 10. W pierwszym głównym (meta 12½ okrążeń) wzięli udział pp.: S. Barański z Warszawy, Komoniewski, znany *champion* lwowski, oraz nowicyusze: Wieniawski i Malarski. Zwyciężył Komoniewski, biorąc złoty medal. Czas jego jazdy wynosił 9 m. 18⅔ sek. Drugim był Barański, trzecim Wieniawski.

Wyścig z wyrównaniem cyklisty i piechura trwał bardzo krótko. W połowie toru o 200 m. od mety stanął jako piechur p. Leżański, jako cyklista jechał od zwykłego miejsca startu p. Mańkowski. Na dany znak puścił się piechur galopem i w 32 sek. przybył pierwszy do mety; cyklista nadjechał tuż za nim pomimo ogromnego wyrównania.

W wyścigu na tandemach (5 okrążeń) wzięli pierwszą nagrodę (2 duże srebrne medale) pp. Komoniewski i Mańkowski, drugą pp. Barański i Krupski, trzecią pp. Hlevicek i Wieniawski.

Nastąpił wyścig pań. U startu stanęły tylko dwie jeźdźczynie: pani Kocięcka, mistrzyni z Warszawy, w kostiumie cyklistki, osoba sympatycznej powierzchowności, z wyrazem zahartowania i energii na twarzy — oraz panna Marya G., młodziutka, czarująca brunetka, prawie dziecko jeszcze, w szykownej sukience, uśmiechająca się wciąż kokieteryjnie do publiczności. Wyścig był na przestrzeni 1 mili angielskiej. Obie panie jechały powolutku, jakby na spacer, dopiero w ostatnim okrążeniu przyspieszyła pani Kocięcka tempa, biorąc bez trudu o pół okrążenia swoją widocznie bardzo mało wprawną współzawodniczkę. Dodać jednak należy, że pani Kocięcka jechała na rowerze wyścigowym, zaś panna G. na zwykłym, używanym do przejażdżek. Grzmot oklasków powitał panią Kocięckę, jeszcze bardziej jednak oklaskiwała niesprawiedliwa publiczność jej nadobną przeciwniczkę. Nagrody stanowiły srebrne medale.

W wyścigu kwalifikacyjnym (5 okr.) zwyciężył p. Wieniawski, bardzo młody, ale silny i zręczny cyklista, który niewątpliwie stanie się wnet jeźdźcem pierwszej klasy. Drugim był p. Malarski, trzecim p. Gelpi. Pani Kocięcka wycofała się po drugiem okrążeniu, jest ona bowiem jeźdźczynią na wytrwałość i na krótkich metach nie może sprostać wytrenowanym wyścigowcom.

W wyścigu o przodownictwo (12½ okrążeń) znowu okazał się niezwyciężonym p. Komoniewski. Przejechał on przez taśmę na mecie jako 10 razy pierwszy, jego przeciwnik p. Barański tylko dwa razy. Czas jazdy: 8 m. 35⅔ sek. i 8 m. 36 m. P. Komoniewski otrzymał wczoraj po raz drugi medal złoty.

Następnie odbył się na przestrzeni 15 okrążeń match (pojedynek) między panią Kocięcką a p. Czukakiem, który wypadł na korzyść mężczyzny.

W wyścigu jeźdźców II-ej klasy wygrał znowu p. Wieniawski, przebywszy 1000 metrów w 1 m. 41⅔ sek., drugim był p. Vorward, trzecim Hlevicek. Nastąpił bieg „Omium Handicap", w którym lepsi jeźdźcy dawali słabszym „vory". I tu zwyciężył tandem jeźdźcy przez Wieniawskiego i Hlevicka. Drugimi byli Komoniewski i Mańkowski, którzy dawali wszystkim „vory", trzecim na pojedyńczym rowerze p. Barański.

W biegu pocieszenia zwyciężył p. Malarski.

Ruski związek kredytowy. W pismach ruskich pojawiła się odezwa podpisana przez pp. dra Stefana Fedaka, dra Konst. Lewickiego i dra Jarosława Kulaczkowskiego w sprawie utworzenia „krajowego związku kredytowego", którego celem będzie: podnieść dobrobyt upadającego ekonomicznie ludu ruskiego we wschodniej Galicyi; organizować stowarzyszenia i spółki ekonomiczne; starać się dla nich jako też dla członków związku o tani i przystępny kredyt; utworzyć oddział zastawniczy; przeprowadzać parcelacye posiadłości i wogóle połączonemi siłami dokonywać wszelkich pożytecznych przedsiębiorstw ekonomicznych na korzyść swoich członków. Statuta związku namiestnictwo już zatwierdziło. Związek nie ma żadnych celów politycznych i jest towarzystwem czysto ekonomicznej natury.

Zdrada wojskowa. Rzymski dziennik wojskowy *Italia militare* donosi, że austryacko-węgierski kapral pionierów Gaban, przydzielony jako pisarz do dyrekcyi inżynieryi w Cattaro w Dalmacyi, sprzedał jakiemuś rosyjskiemu emisaryuszowi plany fortyfikacyi portu wojennego w Cattaro. Kapral ów znajduje się w areszcie garnizonowym w Zadarze.

Pożar. W Wygnance obok Czortkowa wybuchł w nocy z 22 na 23 bm. pożar, który zniszczył dwa domy mieszkalne, spichlerz i stajnię, ubezpieczone w krakowskiem Towarzystwie na 3.500 zł.

Akcya przeciw anarchistom. Rada związkowa szwajcarska obradowała na kilku posiedzeniach nad kwestyą anarchistyczną i d. 23 powzięła następujące uchwały: 1. 36 anarchistów wydala się z terytoryum szwajcarskiego; 2. poleca się prokuratorowi związkowemu, ażeby jaknajrychlej przedłożył Radzie związkowej sprawozdanie i wnioski dotyczące reszty cudzoziemców, przebywających w Szwajcaryi, a biorących udział w propagandzie anarchistycznej lub znanych jako niebezpieczni anarchiści; 3. uprasza się władze kantonalne, ażeby szczegółowo donosili prokuratorowi związkowemu o cudzoziemcach powyższej kategoryi, wstępujących na ich terytoryum; 4. nadto uprasza się władze kantonalne, ażeby ściśle nadzorowali wszystkich na ich terytoryum przebywających anarchistów i o wszelkich naruszeniach ustaw z ich strony natychmiast donosiły prokuratorowi związkowemu, zwłaszcza o naruszeniu ustawy z d. 12 kwietnia r. 1894 o zbrodni przeciw bezpieczeństwu publicznemu.

O sposobie obchodzenia się z Lucchenim w więzieniu śledczem w Genewie nadesłał sędzia śledczy sprawozdanie szefowi departamentu sprawiedliwości, który zakomunikował je ambasadorowi austryackiemu hr. Kuefsteinowi. Wedle tego sprawozdania Luccheni nie bywa odwiedzany przez nikogo, listy jakie on wysyła, otwiera się i zatrzymuje, a nadchodzące do niego listy dostają się do rąk sędziego śledczego.

Hojny zapis. Zmarły tymi dniami w Wiedniu w 74 r. życia baron Otton v. Gravenegg zapisał cały swój majątek, wynoszący przeszło 800.000 zł. na cele dobroczynne.

Nowa ulica. Właściciele realności przy nowej drodze na gruntach p. Franza wnieśli podanie do lwowskiej Rady miejskiej, aby ulica, która w dniu 12 września została oddana do użytku publicznego, nosiła nazwę „Cesarzowej Elżbiety".

Czyn Lucchenlego zaczynają już opłatać legendy. Oto co donoszą do *N. W. Tagblatt* z Szwecyi, kraju słynącego z t. zw. „drugiego wzroku" niektórych starców:

W pobliżu Söderhofen żyje ośmdziesięcioletni starzec, wieśniak, uchodzący od dawna za jasnowidzącego. Otóż, jak bardzo powołana pewna osoba zapewnia, w sobotę dnia 3 b. m. względnie 3 po południu, rozmawiając z kilku osobami, umilkł nagle, przymknął oczy i omal nie omdlał. Gdy go ocucono, szepnął z oburzeniem: „To chytre!" Po chwili zaś dodał: „Dojdzie was za dni 8 bardzo wstrząsająca wiadomość z Południa. Zasztyletują tam pewną dostojną panię!" Gdy następnej soboty telegramy rozniosły hiobową wieść o zamordowaniu cesarzowej, starzec z Söderhofen powiedział: „Dla mnie to nie nowina. [illegible] jedna z głów koronowanych zwali się ku powszechnemu przerażeniu, pod stopy mordercy".

Dziwne podobieństwo zachodzi niekiedy pomiędzy ludźmi. Z pośród wybitnych osobistości, [illegible] ojciec [illegible] noszą [illegible] za drugiego. [illegible], autor „Trilby", Du Maurier, był jakby sobowtórem malarza Almy Tadema. Pewnego dnia jakaś dama rozmawiała z jednym z nich. Nagle rzekła:

— Czy pan wie, panie Alma Tadema, że ludzie biorą pana nieraz za Du Mauriera, nie trzeba być bardzo pobieżnym spostrzegaczem, aby różnicy nie zauważyć.

— Przepraszam panią, że jej zaprzeczę — odezwał się interlokutor — ja jestem właśnie Du Maurier.

Olbrzymie koszta wojenne pragną Stany Zjednoczone i Hiszpania pokryć za pomocą drobnych dopłat do przesyłek pocztowych, emitując w tym celu odpowiednie marki. Tak w Stanach Zjednoczonych na pokrycie kosztów ostatniej wojny pobiera urząd pocztowy od każdej przesyłki pieniężnej po 2 centy po nad taryfę, Hiszpania zaś nałożyła podatek wojenny w postaci 5-centowych czarnych marek pocztowych „Impuesto de guerra" albo „Recargo".

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 7, w poł. + 10 R. Bar. 767. Pochmurno. Pogoda.

Zagadka.

Jeżeli od lat dziesięciu wszyscy wielbiciele panią X, gdy ta powróci z wycieczki letniej, zapewniają *pod słowem honoru*, iż odmłodniała conajmniej o lat dziesięć, pytanie: na ile lat *wygląda* obecnie pani X., która przyszła na świat w r. 1848?

Myśl.

Rzeczywiście wielkim jest tylko ten, kto znosić sobie kogoś większego od siebie.

Piszą na małych karteczkach, [illegible]; im mniejsza kartka, tem mniej głupstw zmieści się na niej.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Indigo czyli banda rozbójników", operetka w 4 aktach J. Straussa. We wtorek „Przeor Paulinów czyli obrona Częstochowy", dramat historyczny w 5 aktach Juliana z Poradowa. We środę po raz pierwszy „Agnieszka Jordan", dramat w 5 aktach Jerzego Hirschfelda. We czwartek [illegible] po południu [illegible] „Czarodziej z nad Nilu", operetka w 3 aktach Wiktora Herberta. W piątek „Agnieszka Jordan". W sobotę popołudniu „Zemsta", komedya w 4 aktach Aleks. hr. Fredry (ojca).

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Nader liczne zebrała się w sobotę publiczność w teatrze Skarbkowskim, by powitać [illegible] po kilkomiesięcznym pobycie w Warszawie obfitym w sukces artystyczny i materyalny, wystąpił po raz pierwszy [illegible] Straussa „Indigo". Kilkanaście lat upłynęło od ostatniego przedstawienia tej operetki we Lwowie, a ponieważ dzieło to należy do najlepszych utworów „Króla walców", więc wznowienie „Indigo" uważać należy za szczęśliwy pomysł dyrekcyi teatru, tem bardziej, że coraz trudniej w naszych czasach o nowości melodyjne na polu operetki, posiadające jaką taką wartość kompozytorską. Podziwiać należy rzeczywiście niezwykłe bogactwo pięknych, świeżych i niekiedy porywających swym humorem melodyi Straussowskich, które sypią się w Indigo, jak z rogu obfitości, dzieło to bowiem pisane było w najszczęśliwszym okresie działalności kompozytorskiej [illegible] co piękne skarb melodyi [illegible] ilość do[illegible] w tej o[illegible] wiedeńskim i [illegible] kilkunastu [illegible] Indigo try[illegible], a te[illegible] przyczynia [illegible] słuchaczom [illegible] artystycznie [illegible] się ró[illegible]. podkład [illegible] i jednej [illegible] przedstawienie [illegible] w operetce [illegible] kompo[illegible] uwagę na [illegible] czasu na [illegible] „czyli [illegible].

Gdy mamy mówić o wykonaniu onegdajszem na scenie lwowskiej, wypada nam jednak wrócić [illegible] przedstawiało [illegible] partyi [illegible] prawdziwie artystyczne. P. Orzelski w roli błazna królewskiego [illegible] postępy, [illegible] wielką [illegible] pomocą dalszego [illegible] uznanie [illegible] p. Kasprowiczowej [illegible] partyi

Toffany, a pp. Bogucki i Myszkowski za grę pełną humoru. Publiczność witała wyż wymienionych artystów owacyjnie przy wejściu na scenę. Chóry i orkiestra trzymały się bez zarzutu pod batutą p. Jareckiego. Wystawa operetki była świetna, a całość zrobiła jak najlepsze wrażenie na publiczności, czego dowodem wczorajsze drugie przedstawienie Indiga, które odbyło się przy również szczelnie zapełnionym amfiteatrze. *Fr. Neuhauser.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 września.

(Z.) Dyspozycya giełdy dzisiejszej była znacznie lepsza niż dni poprzednich, jakkolwiek w bankowych zwłaszcza walorach kursa znów o drobną kwotę się obniżyły. W lokacyjnych jednak silna tendencya utrzymała się. Spekulacya zajęta jest całkiem rozpoczynającą się pojutrze sesyą parlamentarną i z tego powodu zachowuje się z rezerwą. Z zagranicy nadeszły dziś lepsze doniesienia. Konflikt między Argentyną a Chili już załatwiony, a przewrót w Chinach przeszedł bez wielkiego wrażenia. W Berlinie gotówka potaniała, co bardzo dobrze usposabia tamtejszych spekulantów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·50, węgierskie 383·50, Anglobanki 155·—, Uniony 292·50, Bankvereiny 263·—, Länderbanki 222·50, Ludwiki 210·15, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 260·50, Renta papierowa 100·75, srebrna 101·70, austryacka złota 120·80, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 119·70, węgierska renta wal. kor. 98·15, dukat 5·68, 20 frankówka 9·53½, marki 11·77, ruble 1·27¼.

Ceny zboża. Wiedeń 24 września. Pszenica na jesień 8·74—8·84, na wiosnę 8·52—8·60; żyto na jesień 7·40—7·47, na wiosnę 7·15; owies na jesień 5·79—5·80, na wiosnę 5·98—5·99; kukurudza 5·30—5·48, na maj-czerwiec 4·78—4·79. Spirytus 20·60—20·80. Przeciętna (cena z całego tygodnia 20·70—20·85).

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 26 września. Wszystkie stronnictwa lewicy odbyły wczoraj swoje pierwsze posiedzenia. Na wszystkich, prócz socyalistycznego, uczczono przemówieniami pamięć Cesarzowej. Na posiedzeniu klubu liberalnego przewodniczący p. Gross mówił o tem, że w lipcu hr. Thun zaprosił stronnictwa na konferencyę w sprawie językowej i oświadczył, iż zgodnie z dotychczasowem stanowiskiem opozycyi komitet wykonawczy lewicy nie przyjął tego zaproszenia. Następnie rozprawiano nad wyborem prezydyum i komisyj, nad ogólnem położeniem politycznem, jednak pomimo rozprawy trwającej kilka godzin, nie osiągnięto żadnego porozumienia i nie powzięto żadnych uchwał. Natomiast postanowiono wyczekać decyzyi każdego z osobna klubu, wchodzącego w skład opozycyi.

W klubie socyalistyczno-demokratycznym prowadzono dyskusyę nad pytaniem, czy prowadzić dalej obstrukcyę. Przemawiano przeciwko niej dlatego, że ona wrzekomo jest na rękę rządowi, który pragnie rządzić na podstawie § 14; wrzekomo pragną tego również stronnictwa prawicy, ponieważ załatwienie ugody z Węgrami za pomocą §. 14 zdejmuje z prawicy ciężką odpowiedzialność za niekorzyści jej dla Austryi i za to, że należące do niej ustawy podnoszą podatki spożywcze, uciążliwe dla klasy robotniczej. Z tego powodu prowadzenie obstrukcyi w sprawie ugody z Węgrami uważają socyaliści za ogromny błąd polityczny i będą się starali, żeby parlament przeprowadził dyskusyę albo przynajmniej wyraził swą opinię o wszystkich przedłożeniach ugodowych i o postępowaniu rządu w kwestyach konstytucyjnych.

Następnie uchwalono wnieść znowu wszystkie wnioski, które socyaliści postawili na poprzedniej sesyi, a które odpadły z powodu jej zamknięcia. Potem uchwalono wystąpić z wnioskiem o postawienie całego gabinetu w stan oskarżenia za zaprowadzenie stanu wyjątkowego w 33 powiatach galicyjskich i na ten wniosek zbierać podpisy we wszystkich stronnictwach pokrewnych.

W końcu uchwalono postawić nagły wniosek o wykreślenie z konstytucyi § 14.

Wiedeń 26 września. Wczoraj odbyło się ukonstytuowanie przybocznej rady robotniczej, przydanej do urzędu statystyki robotniczej. Obradom przewodniczył minister handlu dr. Baernreither, a obecni byli na posiedzeniu reprezentanci ministerstw spraw wewnętrznych, rolnictwa, finansów, handlu i kolei żelaznych. W przemowie swej rozwinął minister handlu obraz działalności urzędu statystyki robotniczej, wskazał na istniejącą już od roku 1894 statystykę strejków i wyraził nadzieję, że dzięki współdziałaniu ministeryum rolnictwa, uzupełniona ona zostanie jak najrychlej brakującą jeszcze statystyką strejków górniczych. Co się tyczy pośrednictwa pracy, trzeba będzie przestudyować kwestyę wykazów pracy, a ważną będzie decyzya, czy wskazane są jakie ustawodawcze zarządzenia i jakie one mają być. Zdaje się, że będą one niezbędne dla zwalczania nadużyć, skonstatowanych przy pośrednictwie w udzielaniu zajęcia. Także w opracowaniu i ewentualnem uzupełnianiu dzieła o stowarzyszeniach zarobkowych zapytywaną będzie przyboczna rada robotnicza o opinię. Dalszem zadaniem urzędu statystyki robotniczej, do którego minister wielką wagę przykłada, będzie wydawanie peryodycznej publikacyi, mającej tendencye podobne do angielskiej *Labour Gazette*.

Pilna kwestya ustawodawstwa socyalnego stanowić będzie również w najbliższej przyszłości przedmiot działalności urzędu statystycznego i rady robotniczej, osobliwie zaś kwestya reformy ustawodawstwa o asekuracyi od nieszczęśliwych wypadków i w razie choroby.

Minister oświadcza, że rozmyślnie połączył w tej radzie przybocznej reprezentantów sprzecznych interesów, gdyż wszelkie próby rozwiązania trudnych problematów wtedy tylko mogą dać rezultat pożądany, jeżeli reprezentanci sprzecznych interesów otwarcie, lojalnie i rzeczowo wypowiedzą, co im leży na sercu. Wtedy zwolna niknie nieufność i jednostronne poglądy partyjne, które dziś rozdzielają warstwy ludności (Oklaski). Mowę swą zakończył minister tem, że jeżeli wszyscy, biorący udział w tem dziele, w poważnej, uczciwej pracy zbliżą się do siebie, jeżeli zawsze w równej mierze uwzględniane będzie popieranie i rozszerzanie naszej pilności przemysłowej i uregulowanie stosunków socyalnych, jeżeli we wszystkich pracach panować będzie objektywność, w takim razie dano podstawę bardzo dobremu dziełu (oklaski).

Następnie przedstawił minister radzcę ministeryalnego Matayę, jako przyszłego przewodniczącego urzędu statystyki robotniczej.

Następnie członek Izby handlowej Adler imieniem przemysłowców, robotnik Hübel imieniem uświadomionych robotników, a profesor uniwersytetu Filipovich imieniem świata naukowego, złożyli ministrowi handlu podziękowanie za powołanie do życia tej instytucyi.

Wiedeń 26 września. Na wczorajszych posiedzeniach klubów opozycyjnych uczcili ich przewódcy w gorących słowach pamięć zmarłej Cesarzowej i dali wyraz współczucia dla ciężko nawiedzonego Cesarza. W klubie wiernokonstytucyjnej wielkiej własności uczynił to br. Schwegel, w stronnictwie postępowem dr. Gross a w niemiecko-ludowem dr. Steinwender.

Wiedeń 26 września. Jutro w „Votivkirche" odbędzie się uroczyste żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Cesarzowej, zamówione przez prezydyum obu izb parlamentu.

W przyszłym tygodniu a zatem już po przyjęciu prezydyum parlamentarnego i kondolencyi, którą parlament uchwalił, cesarz wyjedzie do arcyksiężnej Maryi Waleryi, następnie wróci około 10 października do Wiednia, skąd uda się do Pesztu.

Londyn 26 września. Sirdar Kitchener zawiadomił rząd tuteiszy, że znajduje się już tylko o trzy dni drogi od Faszody i że po drodze zabrał krążący na Nilu parowiec kalifa „Safieh" i jedenaście łodzi ze zbożem.

Dziennik *Observer* ogłasza nowe rewelacye w sprawie Dreyfussa, pochodzące wrzekomo od pewnej osoby, u której Esterhazy mieszkał przez dziesięć dni w Londynie. Owóż osoba ta oświadcza, że ów list attaché niemieckiego br. Schwarzkoppena, w którym napisano „cette canaille de D" odnosił się nie do Dreyfussa, lecz do niejakiego Doltfussa, który dostarczył Niemcom planów fortyfikacyi francuskich w okolicy Nizzy.

Londyn 26 września. „Biuro Reutera" donosi jako wiadomość ze sfer rządowych francuskich, że cztery opiekujące się Kretą mocarstwa opracowują i niebawem podpiszą wspólny akt uspokojenia Krety oraz rodzaj ultimatum do sułtana z żądaniem, aby na środki proponowane przez mocarstwa niezwłocznie się zgodził, w przeciwnym bowiem razie mocarstwa są zdecydowane użyć nacisku przez wysłanie swych flot do Dardanellów.

Londyn 26 września. Z Szangaju donoszą, że przybył tam proskrybowany przez cesarzową chińską były powiernik bogdychana Kung i schronił się na pokład angielskiej kanonierki „Esk". Władze chińskie zażądały wydania im Kunga, ale komendant kanonierki stanowczo odmówił.

Paryż 26 września. Komisya rewizyjna oświadczyła się trzema głosami przeciw trzem przeciw rewizyi procesu Dreyfusa. Prezes gabinetu Brisson jest podobno zdania, że w obec tego, iż w komisyi była równość głosów, rząd może na własną odpowiedzialność zarządzić rewizyę. Sprawę tę podda Brisson pod decyzyę pełnej rady gabinetowej i w tym celu powołał telegraficznie ministra Vigera, bawiącego w Orleanie i Peytrala, bawiącego w Marsylii.

Paryż 26 września. Na rogach ulic porozlepiano w nocy plakaty z portretem księcia Orleańskiego i napisem „Książę Orleanu wkrótce przybędzie".

Pod przewodnictwem Deroulède'a odbył się tu wczoraj mityng, na którym uchwalono rezolucyę przeciw rewizyi procesu Dreyfusa. Po mityngu przyszło do bijatyki. Policya aresztowała dwa indywidua, które wzniosły okrzyki: „Precz z armią!"

Kopenhaga 26 września. Car z carową przybyć tu mają w połowie października.

Kandya 26 września. Wczoraj złożyły władze tureckie na pokładzie angielskiego pancernika „Revenge" 700 karabinów, odebranych muzułmanom i wydały kilkunastu świeżo schwytanych uczestników ostatniej rzezi. Admirał angielski Noël zażądał telegraficznie dalszych posiłków 2000 ludzi.

Ferrol 26 września. Okręt hiszpański „Cartagene" zawinął do portu tutejszego mocno uszkodzony. Na pełnem morzu niedaleko przylądka Villano zetknął się on z parowcem angielskim „Rophene", który wnet po uderzeniu zatonął wraz z 15 majtkami. Uratował się tylko kapitan i jeden majtek.

Madryt 26 września. Hiszpańscy członkowie konferencyi pokojowej odjeżdżają dziś wieczorem do Paryża.

Gdańsk 26 września. Na jutrzejszą uroczystość poświęcenia pomnika dla poległych w r. 1812 żołnierzy rosyjskich przybędą tu jako reprezentanci armii rosyjskiej książe Engaliczew tudzież pułkownik, jeden kapitan i jeden podoficer z 38-go tobolskiego pułku piechoty.

Sofia 26 września. W tutejszych sferach politycznych i wojskowych wielkie wrażenie sprawił niespodziewany powrót księcia Ferdynanda z zagranicy. Książe przybył tu wcale niezapowiedziany, w zwykłej dorożce pojechał z dworca wprost do ministra wojny Iwanowa, a nie zastawszy go w domu, udał się do szefa jeneralnego sztabu pułkownika Paprykowa i konferował z nim przez półtorej godziny.

Lizbona 26 września. Znaczna część prasy wzywa rząd, aby jak najrychlej nadał koloniom portugalskim autonomię, bo w przeciwnym razie może spotkać Portugalię los Hiszpanii.

Odessa 26 września. Odpłynęło stąd 25 oficerów i 707 żołnierzy rosyjskich na Kretę.

Rada państwa.

Wiedeń 26 września. Posiedzenie otwarto o godzinie 11¼. Prezes gabinetu hr. Thun zabiera głos i oświadcza, że z polecenia Najj. Pana i w myśl obowiązujących ustaw zagaja obrady, wprowadza do przewodnictwa najstarszego wiekiem posła Zurkana i wzywa go aby objął prezydyum.

Poseł ks. Zurkan zajmuje miejsce na trybunie prezydyalnej, w kilku słowach wita posłów i ogłasza posiedzenie za otwarte. Następnie przemawia ks. Zurkan w te słowa: „Pod znakiem najgłębszej żałoby, która spadła na całe państwo, zebrała się Wysoka Izba. Rzeczą Izby będzie dać godny wyraz ogólnej żałobie, zdaje mi się jednak, że Izba podzieli mój pogląd, iż ta uroczysta manifestacya żałobna, w której wszyscy chcemy wziąć udział, może być zainicyowana tylko przez prezydenta powołanego Waszem zaufaniem i uchwalona przez już ukonstytuowaną Izbę. Także przedstawiciele rządu przyłączą się zapewne do mego zdania. Przystępuję bez żadnej dalszej zwłoki do wykonania obowiązków, wskazanych regulaminem". Po tem oświadczeniu powołuje p. Zurkan na sekretarzy ośmiu najmłodszych posłów, odbiera ślubowanie od nowowybranych posłów i zarządza wybór prezydyum. Wybór odbywa się kartkami. **Prezydentem Izby obrany dr. Fuchs 205 głosami.** Po ogłoszeniu rezultatu głosowania, objął dr. Fuchs przewodnictwo podziękował za zaufanie i zarządził wybór dwóch wiceprezydentów. **Pierwszym wybrany dr. Ferjancicz, drugim dr. Lupul.**

Prezydent dr. Fuchs wypowiedział mowę żałobną poświęconą Cesarzowej, poczem zamknięto posiedzenie.

Lwów 26 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.53 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 96.— do 96·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.60—98·30, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103,00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.60 do 96.30.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.60 do 59·00.

75)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Możesz drugich szczęśliwymi uczynić dokoła siebie — odparła prawie zawstydzona swoją śmiałością. — Nie lubię drugim narzucać mojego zdania i nie zdaje mi się, aby starzy ludzie mieli prawo apostołować młodszym dla tego tylko, że urodzili się o jakie pół wieku wcześniej, ale — tu zniżyła głos swój prawie do szeptu — ale tyle jest biedaków na świecie, a ty, dziecko, jesteś tak bogata...

Elwira drgnęła i rozszerzonemi źrenicami spojrzała na nią. Te słowa przypomniały jej własne, wyrzeczone niegdyś, bardzo dawno temu, jak jej się zdawało. Dawno pogrzebane myśli poruszyły się i powstały z grobu zapomnienia, w które niedbalstwo, rostargnienie i gorączkowy pośpiech życia je wtrąciły. Rozmowa, jaką prowadziła z Andrzejem w lesie, stanęła jej w pamięci. Wtedy to bogactwa, które dziś należały do niej, były jego własnością, a ona tak surowo potępiała bogaczów, którzy używali bezmyślnie dóbr tego świata; ona usiłowała dodać bodźca jego energii w sprawie dobroczynnej działalności, a dziś co się stało z jej własną energią?

Naraz, jak gdyby w wyobraźni zarysował się przed jej oczyma obraz... obraz wstrętny i straszny mąk głodowych i ponurych, światła i powietrza pozbawionych nor, w których gnieździła się choroba, nędza i rozpacz jak noc czarna. Jak on to nazwał tę dzielnicę nędzarzy, z której Nevillowie czerpali znaczną część swych dochodów? Ani razu, odkąd oddychała powietrzem Londynu, wspomnienie Ciemnej ulicy nie zamroczyło blasku i świetności jej zabaw.

— Na razie nic nie odpowiedziała pani Meades. Siedziała chwilę pogrążona w głębokich myślach, poczem nagle zerwała się i zaczęła szukać dokoła siebie parasolki i rękawiczek. Ogarnęła ją gorączka doraźnego czynu.

— Czym panią wystraszyła? — spytała niespokojnie staruszka. — Nie chciałam prawić ci morałów, doprawdy, że nie... to nie jest w moim zwyczaju, chciałam tylko...

— Dałaś mi pani coś lepszego od zwykłego morału — odparła Elwira, oddychając głęboko. — Zwróciłaś mi moją wiarę w dobrą naturę ludzką. Świat nie może być tak bardzo złym, jeżeli się na nim jeszcze znajdują takie istoty, jak pani.

W drzwiach przystanęła jeszcze na chwilę i schyliwszy się nagle, dotknęła ustami ręki starej kobiety.

Dzień ten i spotkanie zostały na zawsze pamiętnemi w jej życiu.

ROZDZIAŁ XIII.

Zapóźno już było, aby rozpocząć działalność tego samego dnia. Elwira była zmuszona odłożyć odwiedziny swoje na Ciemną ulicę do jutra, a nie chcąc się zwierzyć z projektami gadatliwej swojej towarzyszce, zaczekała, aż pani Byrd wyruszyła po południu na miasto za sprawunkami, poczem kazała sobie zaraz sprowadzić dorożkę.

Trudności jej zaczęły się z chwilą, kiedy przekroczyła próg własny. Postanowiła jechać najętym powozem, aby o ile możności najmniej zwrócić na siebie uwagę, powtóre zaś dlatego, że sądziła, iż dorożkarz lepiej był obeznany z topografią tej oddalonej dzielnicy miasta, do której zmierzała, niż stary jej stangret, będący od lat wielu w usługach rodziny. Ale nawet dorożkarz zawahał się, kiedy mu wymieniła Ciemną ulicę i po krótkim namyśle musiał się przyznać, że nie wie, gdzie ona się znajduje.

— To gdzieś tam we wschodniej części miasta — tłómaczyła Elwira niecierpliwie. — Jedź w tym kierunku, a po drodze możesz rozpytać przechodniów.

Tylko co ruszyli z miejsca, kiedy minęli się zbliska z nadjeżdżającą z przeciwnej strony dorożką. Elwira ujrzała siedzącego w niej mężczyznę, pochylającego się szybko naprzód z twarzą zwróconą ku niej, ale nie miała czasu poznać pana Rockinghama. On jednakże dostrzegł jej piękny profil, zrobił ruch niezukontentowania i zawahawszy się na chwilę, kazał woźnicy jechać w ślady pierwszej dorożki. Wczoraj spotkał go podobny zawód; znajdował się bowiem w liczbie gości, których odprawiono od bramy z oznajmieniem, że hrabianki Eldringen nie ma w domu. Zależało mu bardzo na widzeniu się z nią, bo urlop jego kończył się już za trzy dni; dla tego postanowił jechać w jej ślady, ufając, że mu się nadarzy upragniona sposobność pomówienia z nią sam na sam.

— Dokąd ona jedzie? — zadawał sobie w myśli pytanie, kiedy minęli Bond-street, trzymając się stale jednego kierunku. — Czy podobna, aby miała jaki interes w City?

Zciekawiony był teraz w samym środku kupieckiej dzielnicy miasta, torując sobie przejazd wśród labiryntu różnorodnych wehikułów. Pan Rockingham gubił się w domysłach nad celem tajemniczej wycieczki hrabianki Eldringen. Wychylony z powozu, nie tracił jej dorożki z oka. Minęli wschodni banhof i Whitechapel, a przystanąwszy na chwilę dla zapytania policyanta o drogę, skręcili na lewo i zanurzyli się w zagmatwanej sieci wąskich i ciemnych zaułków podmiejskich.

Elwira ze wzrastającą niecierpliwością wychylała się to przez jedno, to przez drugie okno. Czy już nigdy nie będzie końca tego miasta? W miarę jak się zagłębiali w coraz to nędzniejsze i brudniejsze ulice, konie zwalniały kroku na nierównym bruku miejskim, a woźnica rozglądał się dokoła zafrasowany.

— Cóż to? czyśmy już dojechali? — spytała Elwira, gdy powóz przystanął na chwilę.

— Nie jeszcze, milady, choć musi to już być niedaleko, tylko czy...

— Czy co?

— Czy pani nie boi się puszczać tam sama? Ludzie wyglądają tu okropnie podejrzanie; gotowi napaść panią i ograbić.

— Jedź naprzód i spiesz się — rozkazała hrabianka.

Za chwilę woźnica zatrzymał konie i oznajmiwszy krótko i węzłowato:

— Oto tutaj — zapalił fajkę i rozsiadł się spokojnie na koźle.

Elwira wysiadłszy z powozu, znalazła się w ciasnej, okropnie wybrukowanej uliczce, której jedną stronę zajmował prawie całkowicie mur fabryczny, naprzeciw którego wisiał szyld nędznego jakiegoś szynku. Ulica była prawie pusta. Kobieta, wychodząca chwiejnemi kroki z szynku z dzbanem w ręku, do której hrabianka zwróciła się z zapytaniem, spojrzała na nią szklanym i nawpół przytomnym wzrokiem i ręką wskazała niskie, sklepione wejście, prowadzące do rudery, wznoszącej się w pobliżu.

Elwira, nie wahając się ani chwili, przeszła przez sklepioną bramę w głąb dziedzińca, a raczej pasażu szerokiego na jakie dziesięć stóp najwyżej, po obu stronach którego wznosiły się wysokie, szare, wąskie kamienice, porysowane wilgocią i przedziurawione mnóstwem okien.

Pasaż ten był jednym z wielu, identycznie podobnych sobie, bo tak zwana Ciemna ulica składała się w rzeczywistości z całych szeregów domów, wystawionych na olbrzymim czworoboku, który niegdyś stał pustką, a w miarę podnoszenia się gruntu, zużytkowany został pod budowę domów. Pierwszy dziedziniec, na który natrafiła Elwira, nie różnił się niczem od sąsiednich. Niegdyś był on snadź wybrukowany, ale obecnie zaledwie ślady połamanych kamieni w nim pozostały, a całą ziemię skopaną w nierówne doły, które w porze dni letnich służyły za zbiorniki śmieci i kurzu, a w czasie jesiennych ulew musiały zamieniać się w jedną wielką błotną kałużę. Wąska przestrzeń pomiędzy domami zarzucona była mnóstwem gospodarskich sprzętów, porozsychanych beczek, obręczy, kół i innych rupieci, wycofanych z użytku. Połowa okien była rozbita i zatkana brudnemi szmatami albo papierem: na innych znów bielizna suszyła się w słońcu. Chłopak, łachmanami okryty, z wybladłą, zagłodzoną twarzą, grzebał chudemi rękami w śmietniku. Elwira, zdjęta smutkiem i grozą na ten widok, zwróciła się do niego z zapytaniem:

— Czy nie możesz mi powiedzieć, do kogo te domy należą?

Z bijącem sercem czekała odpowiedzi, przeczuwając z góry, jaka będzie. Chłopak spojrzał na nią wystraszony zapadłemi oczyma, wyglądającemi z postarzałej przedwcześnie twarzy, ale zdziwienie odebrało mu snadź mowę, bo schwyciwszy kość jakąś, którą dostrzegł na śmietniku, umknął z nią co żywo i zapadł w drzwiach najbliższej suteren, jak szczur w jamie.

Elwira rezolutnie udała się za nim, zdecydowana dowiedzieć się prawdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiszkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka hotel Zorsa Zarządca W. Hodak.